Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 67 5 kwietnia, 1944 Cena (Price) 1/-

GŁOS SAMODZIELNEJ POLITYKI POLSKIEJ

WIADOMO jest powszechnie, że wojna obecna została rozpoczęta w nierównych warunkach. Państwa tzw. totalistyczne były do niej przygotowane od lat jaknajstaranniej, państwa tzw. demokratyczne były zupełnie nieprzygotowane. Stąd niezwykłe sukcesy Niemiec w pierwszym okresie wojny. Byłoby wszakże dużym błędem ograniczać to stwierdzenie tylko do przygotowania strategicznego.

Państwa zachodnie były nieprzygotowane nietylko militarnie ale i politycznie. Niemcy wiedziały nietylko jak chcą tę wojnę zrobić, ale i co chcą przez nią osiągnąć, jak w razie swego zwycięstwa urządzić świat. Japonia wiedziała dobrze, dlaczego atakuje Amerykę, miała jasną koncepcję swego imperium obejmującego cały Daleki Wschód. Trzecim państwem które wiedziało, do czego mu jest potrzebna wojna światowa, była Rosja. Lenin przewidywał Drugą Wojnę Imperialistyczną, do tego przewidywania była dostosowana stalinowska koncepcja Socjalizmu w Jednym Państwie, do tego celu służyły wszystkie kolejne Piatiletki.

Z początku wojny zdawało się, że Zachód ma cel niezbyt dynamiczny, ale określony: cel konserwatywny utrzymania systemu powersalskiego z umocnieniem go przez usunięcie najważniejszych błędów Wersalu. Jeszcze Karta Atlantycka stała na stanowisku samookreślenia narodów, wolności handlu światowego, bezpieczeństwa zbiorowego.

Każdy program konserwatywny jest w zetknięciu z programem rewolucyjnym słabszy. Aby go utrzymać, trzeba wielkiej wiary w jego słuszność. Tymczasem tej wiary było po stronie zachodnich demokracji za mało, ponieważ zbyt wiele kłamstw konwencjonalnych i tandetnych formułek nagromadziło się w świecie cywilizacji zachodniej w ciągu ostatniego stulecia. Istotne, niezastąpione i niespożyte wartości tej cywilizacji zostały przesłonięte frazesem i drugorzędnymi urządzeniami. Rozkład umysłowości politycznej europejskiej niestety nie był tylko sloganem propagandy niemieckiej i rosyjskiej przed wojną. Najjaskrawiej objawił się on we Francji i przyniósł jej bezprzykładną klęskę 1940 roku, znacznie bardziej upokarzającą niż klęską 1870. W świecie anglosaskim kryzys nie sięgnął podkładów moralnych. Wykazały one imponujący charakter i zdolności organizacyjne. Natomiast nie wykazały dotąd jasnej myśli politycznej ani wytrwałej woli urzeczywistnienia swych zamierzeń.

Wojna, która zapowiadała się jako walka o chrześcijańskie podstawy życia międzynarodowego, o wolność narodów i ludzi, przekształca się istotnie w Drugą Wojnę Imperialistyczną wedle formuły Lenina a dzieje się to w lwiej części pod wpływem polityki jego wyznawców.

Polacy, jak każdy zresztą naród, skłonni są widzieć przede wszystkim swoje bezpośrednie niebezpieczeństwa i krzywdy. W istocie klęski polityczne polskie w tej wojnie, których przypieczętowaniem była mowa premiera Churchilla, nie są klęskami politycznymi Polski jedynie. *Są to klęski polityczne całego świata zachodniego.* Sprawa polska jest tutaj tylko probierzem niepowodzeń całego obozu. Nie znaczy to, żeby rola polityki polskiej i jej błędów była tutaj znikoma, wręcz przeciwnie.

Polska nie przez przypadek pierwsza przeciwstawiła się agresji niemieckiej. Jej położenie geograficzne i cała jej historia nakazały jej pewną rolę bardzo istotną. Mali ludzie, którzy od klęski wrześniowej wzięli na siebie odpowiedzialność za politykę polską, do zrozumienia tej roli nie dorośli. Polska mogła i powinna była od początku reprezentować czyste cele tej wojny: zasadę chrześcijańskich podstaw ładu międzynarodowego i zasadę wolności narodów. Powinna była ją reprezentować w obozie Sprzymierzonych na każdym kroku, choćby to miało w tym czy innym wypadku różnić ją od tego czy innego rządu sprzymierzonego. Byłaby się wówczas, mimo słabości swych sił materialnych, stała naturalnym ośrodkiem wszystkich dążeń i rządów europejskich. Tymczasem rząd polski miał tylko jedną troskę do roku 1940 i jedną po roku 1940, a mianowicie naprzód być bardziej francuskim niż sami Francuzi, a potym bardziej angielskim niż sami Anglicy. Nigdy nie potrafił być europejskim.

I w pertraktacjach z lata roku 1941 i w pertraktacjach ze stycznia 1944 i w całym okresie pomiędzy nimi, rząd polski nigdy nie miał tego poczucia, że mówi nietylko we własnym ale i w ogólno-europejskim interesie. Dlatego też nie spełnił swego zadania w obozie Sprzymierzonych i dał się zepchnąć do roli czysto lokalnej: małego sprzymierzeńca słabo opierającego się wielkiemu sprzymierzeńcowi. Cóż, kiedy rząd ten wskutek swojej wadliwej konstrukcji i fatalnego składu nie jest zdolny do rzucenia pozytywnego i konsekwentnego programu budowy powojennej Europy, programu *chrześcijańskiego i europejskiego*, który piwinien był głosić z uporem i całym nakładem środków propagandowych od pięciu lat. Zamiast tej ofensywy politycznej rząd zgóry wycofywał się na najdalszą linię defensywną, bełkocąc, że my też jesteśmy trochę lewicowi i my też jesteśmy trochę demokratyczni i my też dojrzewamy po trochu do niedużej rewolucji socjalnej, a jeśli Raczyński jest hrabią to zato Mikołajczyk jest chłopem, że Polska przedwrześniowa istotnie była okropna, ale to się już nigdy, jej Bohu, nie powtórzy.

Ta szkodliwa i niedolna postawa prostowała ścieżki dla propagandy wyznawców Drugiej Wojny Imperialistycznej i Światowego Października. Dziś to dopiero widać, w jak wielkim stopniu.

Zbliżamy się do takiego paradoksu, że Wielka Brytania na kontynencie europejskim ma tylko jednego sojusznika, tego samego co w r. 1940, Polskę Podziemną. Niemcy mają kilkanaście rządów satelickich, Rosja ma w każdym kraju swoich Patriotów, ma przyjaźń Francji, Włoch, Jugosławii Tity, może mieć w każdej chwili Bułgarię, ma Benesza a jeśli Rumunia będzie kapitulowała, to przed nią, nie przed Zachodem. Tylko jedna Polska, mimo wszystko szaleńczo upiera się przy sojuszu z Wielką Brytanią. Może dlatego właśnie tyle energii wkładają pewne czynniki, by Polskę rozkruszyć. Pierwszym krokiem do tego skruszenia jest wytworzenie odpowiedniej "Psychosfery".

"*Psychosfera*", to stare słowo z arsenału propagandy Trzeciej Międzynarodówki. Oznacza ono atmosferę psychiczną w polityce, nasycenie atmosfery politycznej dostatecznie wielką ilością elementów, drobnych nieraz, ale wszędzie obecnych, które oddziaływują rozkładająco jak zepsute powietrze. Psychosfera taka otaczać zaczyna Polskę i wszystkie jej sprawy. Niemały udział ma w tym prasa. Polacy nieraz naprzykład z wielkim rozgoryczeniem mówią o prasie brytyjskiej. Nie zdają sobie oni najczęściej sprawy z tego, że psychosferę w tej prasie dokoła sprawy polskiej robi kilku ludzi i to bynajmniej nie Brytyjczyków.

Innym rodzajem elementów wypełniających psychosferę jest stwarzanie ciągle nowych wiadomości o faktach bez znaczenia przeważnie, ale wciąż utwierdzających jakieś sugestie. Naprzykład tworzy się nie jedną organizację sobie poddaną, ale pięć fikcyjnych organizacji. Pozwala to na pisanie i mówienie pięć razy więcej. Zagraniczny zwłaszcza odbiorca propagandy jest bardziej przekonany naprzykład, gdy słyszy o pięciu prosowieckich organizacjach w Polsce niż gdyby słyszał o jednej polskiej sekcji partii komunistycznej. Do tego wszakże można dodać dziesięć fikcyjnych komitetów w różnych krajach. Tak samo można jednego wojskowego mianować dowódcą jakiejś jednostki, potym awansować, potym uczcić obiadem, potym znowu awansować. To daje okazję do mówienia cztery razy więcej niż w zwykłym trybie. Inny znowu typ akcji, to wmawianie w kogoś, że ma zamiar coś zrobić. Efekt może być taki, jak wołanie do stojącego na jakimś niebezpiecznym miejscu: "O, patrzcie już leci, już się przewraca". Tak np. wmawia się w rząd jakiegoś państwa, że zaraz w jakiejś sprawie ustąpi, że musi to zrobić, że tylko udaje, że nie. Uzupełnia się psychosferę mnóstwem od niechcenia rzucanych powiedzeń, rozkładających uwag, analogii historycznych podejrzanego gatunku. Zasadniczym warunkiem tego wszystkiego jest różnorodność akcji, nazw, tytułów, źródeł. Wszystko razem dopiero wytwarza atmosferę zatrutą. Przebywający w niej przez czas dłuższy staje się tak słaby, że potym może go obalić byle pchnięcie ręką.

Najlepszym przewodnikiem dla tych wszystkich elementów nasycających psychosferę, jest zawsze propaganda lewicowa. Nie ma w tym nic dziwnego, jeżeli się zważy, że od kilkudziesięciu lat cała technika propagandy komunistycznej oparta była na wykorzystywaniu nastrojów i akcji lewicy politycznej. Cały komunizm na tym wyrósł. Bez tego przewodnika propagandy "drobnoburżuazyjnej lewicowości" czuje się on wręcz nieswojo i musi uciekać się do bardzo skomplikowanych i nie rozkładających przeciwnika w tym stopniu metod dyplomatycznych.

Jaka jest tutaj możliwa metoda przeciwdziałania ze strony polskiej. Napewno nie stosowana dotąd metoda czekania z której strony spadnie na głowę coś nowego i usiłowania dopiero wtedy tłumaczenia się i bronienia jaknajdelikatniej. Tego właśnie spodziewa się atakujący i na to ma przygotowane dalsze niespodzianki. I nie metoda szlachetnego cierpienia w milczeniu aby nikomu nie zrobić przykrości. *Jedyną metodą jest skupianie wszystkich sił wokół pozytywnego programu, dla walki, nie dla ratowania pozorów, dla uderzenia, nie dla rozkładania odpowiedzialności.* Probierzem jedności polskiej mogą być tylko polskie cele wojny. Nie jest żadną jednością narodową jedność tych, których Polska obchodziła zawsze tylko częściowo, a których dziś przestała w ogóle obchodzić z tymi którzy bez Polski niepodległej nie mogliby żyć. Jest nonsensem i przestępstwem podział, który po jednej stronie pozostawia najaktywniejszą część tych, którzy chcą i mogą bronić całej Polski, a po drugiej łączy resztę podobnie czujących z drobną ale nadającą ton i kierunek tamtej stronie grupą tych, którzy interesy Polski podporządkowali zgoła innym kombinacjom.

Cztery lata błędnej polityki i marnowanego wysiłku, to chyba dosyć. Sprawa polska znajduje się tak nisko, że tylko nadludzkim wysiłkiem można ją dziś wydźwignąć. Ale można. Nie zrobi się tego wszakże bez zasadniczej zmiany postawy, bez wyruszenia do natarcia z jasnym pozytywnym na europejską skalę programem. Z głębokim smutkiem stwierdzić należy, że rząd obecny wykazał, iż jest do takiej roli całkowicie i trwale niezdolny.

Dla obozu narodowego nie może to być powodem dla umycia rąk i stwierdzenia z ponurą satysfakcją, że miał rację cały czas a za błędy rządu nie ponosi odpowiedzialności. Stanowiska takiego ruch nasz zająć nie może, bo poczuwa się do odpowiedzialności za Polskę bezwzględu na to czy tę odpowiedzialność ponosi formalnie czy nie. Ponadto w kraju nie będą oglądać się na względy formalne tam, gdzie szła gra o życie nietylko milionów ludzi i nietylko państwa, ale wprost o życie narodu polskiego. Tam będą pytać, czy zrobiliśmy absolutnie wszystko, co w mocy ludzkiej i jako jednostki i jako obóz polityczny.

Skoro rząd nie prowadzi samodzielnej polityki polskiej i nie broni skutecznie interesów narodowych w walce, w której decydują centymetry terenu, to tym większa odpowiedzialność spada na ruch narodowy. Dotąd główną działalnością tego ruchu na terenie Wielkiej Brytanii było oddziaływanie na rząd polski, była pośrednia walka o sprawę polską przez kontrolowanie polityki tego rządu, przez nacisk, inicjatywę, reprezentowanie opinii publicznej. Dziś już ta droga zdaje się nie wystarczać.

Nadchodzą chwile, kiedy pewne rzeczy będą musiały być powiedziane. Są to rzeczy proste ale najważniejsze, sformułowanie za nas ale nietylko dla nas celów, o które walczymy i nazwanie dróg politycznej realizacji tych celów. Rozumiemy doskonale, że samo po wiedzenie pewnych rzeczy nie jest wyjściem z trudnego położenia. Wskazywaliśmy wyżej, uważamy to położenie za tak trudne, iż tylko nadludzkie wysiłki mogą nas z niego wyprowadzić. Idzie o to, że bez powiedzenia tych prostych a zasadniczych rzeczy w sposóby wiążący i publiczny, nie można wogóle ruszyć z martwego punktu, a nawet nie można zatrzymać się w zsuwaniu po pochyłości, na której końcu jest przepaść.

Dopiero uzewnętrznienie stanowiska może stworzyć ów punkt krystalizacyjny, dokoła którego skupią się w nowej formie wysiłki narodu i na który patrzeć będą obcy. Powinien był taką rzecz zrobić rząd. Jest to jego naturalna rola i jego obowiązek. Rząd tego nie zrobi. Co więcej, nie zrobi on nawet tego kroku, jaki otworzyłby możliwości do wyjścia z potwornej sytuacji, w jaką wpędziły nas cztery lata błędów politycznych popełnianych w niezwykle trudnym i coraz pogarszającym się położeniu zewnętrznym. Krokiem takim byłaby dymisja rządu, który nie spełnił swych obowiązków wobec ojczyzny. Wszyscy, nawet najdalsi od jakichkolwiek partyj Polacy zapytują, jak to się mogło stać, że po mowie Churchilla rząd nie podał się do dymisji albo jej nie otrzymał. Okazało się, że rząd nie dorósł nawet do takiego kroku.

Skoro wyjść z drogi wiodącej od mniejszych do coraz większych klęsk nie potrafi rząd obecny, skoro także nie potrafi się on usunąć na czas a konstytucyjna i demokratyczna zmiana jest niemożliwa tak długo jak wojna trwa i terytorium państwowe jest okupowane, to samodzielna polityka polska musi znaleść swój wyraz w świecie niezależnie od tego rządu.

To, że obóz narodowy jest poza rządem, nie zwalnia go od odpowiedzialności za politykę polską. *To, że rząd jest zły, nakłada na obóz narodowy dodatkowy obowiązek reprezentowania samodzielnej myśli politycznej polskiej wobec świata.* Obowiązek ten jest trudny i wykonywanie go najeżone będzie na każdym kroku wszelkiego rodzaju trudnościami technicznymi i psychicznymi. Tymniemniej jest to obowiązek, a więc musi być wykonany.

Byłoby bardzo źle, gdyby w świecie utrwaliło się przekonanie, że w Polsce jest tylko słaby rząd bez wyrazu i woli oraz agentury obce. Jest już lepiej, by wiedziano, że rząd ten jest tylko słabym i wykoszlawionym odbiciem rzeczywistości polskiej, że poza nim istnieją potężne i żywe siły moralne i polityczne. Głos tych sił narodu polskiego może tylko wzmocnić stanowisko Polski, oddać sprawie polskiej zasadniczą usługę, ratować ją przed błędami polityki oficjalnej, przywrócić jej stanowisko w świecie.

Taka jest, naszym zdaniem, rola obozu narodowego w najbliższym okresie wojny.

ŻYCZENIA SWIĄTECZNE

Na zbliżające się Święta Wielkiej Nocy 1944 roku ślemy wszystkim czytelnikom, przyjaciołom i zwolennikom naszego pisma najserdeczniejsze życzenia świąteczne.

Niebezpieczny zakręt, na jakim znalazła się sprawa polska w tę piątą wojenną Wielkanoc nie pozwala nam na tradycyjne : Świąt Wesołych. *Niezłomna nasza wiara w ostateczny triumf Rzeczpospolitej każe nam tuszyć, że — powrócimy niedługo w pełnym weselu do tego wiekowego polskiego życzenia.*

Obecnie z głębi naszych zatroskanych serc zwracamy się z życzeniami : dobrych Świąt *do wszystkich Polaków dobrej woli.*

MYŚL POLSKA

STANISŁAW KOWALSKI.

ZNAK RÓWNOŚCI

ZNAK RÓWNOŚCI

BYĆ może upłynie jeszcze kilka lat zanim się stanie już dla każdego jasne, że wielkim nieszczęściem naszych czasów i jedną z największych przeszkód w uporządkowaniu życia międzynarodowego jest przestępstwo, jakie wobec człowieka zwykłego popełniają niektórzy intelektualiści.

Nigdy bardziej niż dziś nie była potrzebna sprawna i jasna myśl. W czasie obecnych lat dzieje się wiele rzeczy, które zdarzają się wogóle dopiero poraz pierwszy w dziejach, albo poraz pierwszy zdarzają się w tak wielkiej skali. Ażeby z tego grzęzawiska i chaosu wybrnąć, oraz żeby—wybrnąwszy—zbudować świat, który nie będzie zarzewiem nowej katastrofy, potrzebna jest intensywna praca nieprzekupnej, nieoportunistycznej i uczciwej myśli.

Z punktu widzenia społecznego, rola i uprzywilejowane stanowisko intelektualisty jest uzasadnione jedynie tym, że wypełnia on funkcję społeczną, która jest mu wyznaczona. Funkcją, jaką ma do wykonania w grupie społecznej intelektualista jest obowiązek *obiektywnego* poznawania myślą rzeczywistości i stwarzania na podstawie takiej analizy syntez, które wytyczają kierunek na przyszłość. Cechą zasadniczą jest tu absolutny, niczym nieusuwalny obiektywizm. Intelektualista popełnia zdradę w stosunku do swego powołania społecznego, gdy na jego pracę, na jego diagnozy wpływa stronnicze opowiedzenie się, czy nawet tylko związanie z jednym kierunkiem politycznym, z jedną koterią, z jedną klasą. Gdy taki wypadek się zdarza, intelektualista przestaje być czynnikiem siły w swoim społeczeństwie, a staje się źródłem jego rozkładu.

W przerwie między ostatnimi dwoma kataklizmami wojennymi, oraz od początku obecnej wojny po dzień dzisiejszy, bardzo znaczna część świata intelektualnego zeszła z obiektywizmu obowiązującego człowieka myśli, a zamanifestowała swoją niewątpliwą i bardzo prymitywną stronniczość. Zło było tym większe, iż ludzie ci strzegli zazdrośnie i podkreślali głośno wszystkie atrybuty postawy intelektualnej, reklamując wrzaskliwie swój obiektywizm, który w rzeczywistości był tylko pozorem, przykrywającym zwykłą stronniczość i zwykłe trucki polityczne.

Mam na myśli to, co się potocznie nazywa lewicą intelektualną, "left wing". Oddzielam wyraźnie tych ludzi od zwykłych lewicowych partii politycznych, które chociaż o wiele rzadziej powołują się na intelekt, w czasie obecnych trudnych czasów zachowują się o wiele bardziej rzeczowo, normalnie i po ludzku, aniżeli owi lewicowi intelektualiści. Ci ostatni, udrapowani w pozę wysoko wtajemniczonych magów, powodują jedynie zamęt pojęciowy, wytwarzają atmosferę niejasności i, głosząc wrzaskliwie obronę podstaw cywilizacji zachodniej, ułatwiają jedynie zbrodniczą pracę czynnikom, które chcą tę cywilizację zniszczyć.

W czasach, gdy jasność myśli i uczciwość intelektualna potrzebna jest bardziej od każdej broni i każdego narzędzia planującego przyszłość.

* * *

Jednym z pojęć, które zostało wprowadzone w ostatnim dziesięcioleciu, a które w tej wersji, w jakiej narzucono je potocznemu używaniu, jest typowym pojęciem użytkowym nie intelektualnym — to termin "faszyzm". Już sam fonetyczny kształt tego terminu jest rezultatem dyletanckiej dowolności. Pod tym terminem miało się rozumieć te zjawiska, które kulminują w niemieckim narodowym socjaliźmie, bardzo znacznie przerastając to, czym był włoski faszyzm. Lecz gdyby miała przy wyznaczeniu nazwy rozstrzygać chronologia, to i wówczas pierwszeństwo stworzenia tego typu ustroju nie przypadałoby Włochom, lecz Rosji sowieckiej, rozstrzygającym byłby nie rok 1923, ale rok 1917. Tak więc już w wyborze samej nazwy wyraziła się dowolność, a nie intelektualny obiektywizm.

Lecz ważniejszą sprawą jest treść tego terminu. Można powiedzieć, że treść ta w ciągu ostatnich kilku lat kilka razy zmieniała się z poręki intelektualistów, chociaż — jak należałoby się spodziewać — treść pojęcia powinna być wyznaczona jednoznacznie i niezmiennie. Takie bowiem zasady panują w świecie intelektualnym.

Należy wyznać, że nigdy nie spotkało się w licznych przecież bardzo na ten temat pismach intelektualistów lewicowych definicji pojęcia "faszyzm," którym posługują się częściej niż jakimkolwiek innym słowem, a które stanowi negatywną podstawę ich wszystkich konstrukcyj intelektualnych w odniesieniu do czasów tej wojny. Termin "faszyzm" w praktyce tych ludzi przypomina hasła emocjonalne motłochu, w które można włożyć wszystko, co jest w danej chwili potrzebne. W rzeczywistości, na pewien czas przed tą wojną, oraz w czasie wojny pod terminem "faszyzm" kazano rozumieć nie jakąś ściśle określoną treść zła, z którym ludzkość musi walczyć, jeśli nie ma skończyć w mrokach barbarzyństwa, ale wszystko to, co ruchom, z którymi intelektualiści przez kaprys, czy wyrachowanie się związali, było niewygodne. Rzeczy niewygodne u przeciwnika politycznego odważali się podciągać pod to miano i indetyfikować z największą zbrodnią, jaką popełniono kiedykolwiek wobec zbiorowości ludzkiej. Dochodziło do obrzydliwych nadużyć. Zdarzało się, że naturalne uczucie patriotyczne — gdy tak akurat wypadło z kalkulacji — denuncjowano przezwiskiem " faszyzm."

A przecież to zło, które powstało w naszych czasach, i z którym człowiek cywilizacji zachodnio-chrześcijańskiej musi walczyć, jeśli nie chce zginąć — jest zupełnie wyraźne i daje się łatwo zdefiniować.

To zło, które lewica intelektualna zupełnie fałszywie nazywa faszyzmem, a które do najwyższego wzrostu doszło we współczesnych Niemczech i we współczesnej Rosji — wywodzi się z zaprzeczenia w człowieku praw indywidualnych, i postawienia praw masy nad prawem człowieka. W płaszczyźnie organizacji państwowej wyraża się to przyjęciem ustroju totalistycznego, w którym na miejsce sprawdzianów metafizycznych dla życia ludzkiego, wstawione zostają sprawdziany materialistyczne wyprowadzane z interesów masy. I jest w tym stanie rzeczy sprawą absolutnie tą samą, czy tym ostatecznym sprawdzianem jest materialistyczny mit narodu, czy państwa, czy dyktatury proletariatu.

Przez ten fakt, że najbardziej natrętna część intelektualistów nie zdecydowała się na jasne i uczciwe sprecyzowanie zakresu pojęcia największego zła naszych czasów, a przeciwnie zrobiła ze względów oportunistycznych i stronniczego egoizmu wszystko, aby to pojęcie trwało w stanie niejasnym, pokrywając nie zło godzące w człowieka, lecz również i niewygodne elementy w programach przeciwników politycznych — w społeczeństwach czasu tej wojny nie było dostatecznego uświadomienia tego, z czym się w tej wojnie walczy. Ten fakt spowodował również i to, że gdy nastąpiło tylko przesunięcie punktu ciężkości w ukształtowaniu materialnych sił wojny, ludzie zgubili się i nie wiedzą ostatecznie, o co ta cała straszna wojna się toczy.

Na tle bowiem wyżej scharakteryzowanego rozchwiania pojęć, nastąpiła ponowna zmiana treści terminu "faszyzm", dopuszczone zostało nowe oszustwo na benefis chaosu pojęciowego na świecie. Wtoczyła mianowicie na arenę świata nową interpretację terminu "faszyzm" Rosja sowiecka. Prezydent Benesz w niedawno udzielonym wywiadzie powtarzał zapatrywania Stalina na stosunki polityczne na Bałkanach. Rosja sowiecka — reprodukował inspiracje Stalina Benesz — nie żywi żadnych agresywnych zamiarów wobec rejonu bałkańskiego; pragnie ukrócić tylko intrygi i spiski *faszystowskie* na tym terenie.

Nie poraz pierwszy posługuje się Rosja sowiecka tym terminem. Przeciwnie posługuje się nim od pewnego czasu ciągle Wzbogaciła nawet świat politycznych pojęć nową interpretacją: w wydaniu sowieckim termin "faszyzm" obejmuje to wszystko, co sprzeciwia się słusznym i zaborczym interesom Rosji sowieckiej. Jest to jakiś krąg nonsensu drugiego stopnia: totalistyczne państwo pragnie załatwiać swoje totalistyczne interesy na drożdżach słusznej nienawiści całego świata do totalizmu. Wystarcza drobna manipulacja terminem.

Tymczasem sprawa jest jasna: złem, które spadło na świat jest koncepcja ustroju totalistycznego. Koncepcja ta rozrosła się do olbrzymich rozmiarów w niemieckim narodowym-socjaliźmie, przeciw któremu cały świat zachodni walczy. Rzeczy te muszą być jasno i niedwudznacznie stawiane.

Lecz z tą samą jasnością, do której jest zobowiązany każdy intelektualista, musi być uwydatniana ta oczywistość, *że pomiędzy totalizmem niemieckim a totalizmem sowieckim istnieje znak równości.*

Można i trzeba życzyć sobie, aby totalizm Rosji sowieckiej przeszedł na stronę naszego typu życia, ale nie wolno dławienia praw jednostki przez hitleryzm nazywać faszyzmem, a dławienia jednostki przez sowietyzm —ze względów oportunistycznych — nazywać, czy pozwalać na nazywanie "demokracją".

I to i to jest takim samym totalizmem.

Z AMERYKAŃSKIEJ PERSPEKTYWY

PRZESUNIĘCIA I DEWIACJE

W OBRAZIE EUROPY

TRUDNY okres polskiej polityki zagranicznej, zmuszający do poświęcenia uwagi głównie sprawom Polskę bezpośrednio dotyczącym, nie powinien utrudniać obserwacji wypadków odleglejszych — nierzadko bardzo ważnych, rozgrywających się w dziedzinie polityki wewnętrznej naszych aliantów, — gdyż bywają one kluczem do zagadkowych sformułowań ich polityki zewnętrznej. Nie widząc właściwych przyczyn, nie rozumiemy i zmian, zachodzących w polityce zewnętrznej.

Popełniamy jeszcze i błąd inny. Zapominamy oto, że polityka zagraniczna jest tylko funkcją służby interesom swego kraju. Pod wpływem naiwnej propagandy rządowej wytworzyło się fałszywe mniemanie, że polityka zagraniczna naszych głównych sprzymierzonych jest funkcją służby idei "sprawiedliwości międzynarodowej" — jak to oprócz przedstawicieli rządowych kół chcieli nam wmówić nasi socjaliści, — idei "rozwoju dobrobytu ludzkości" czy idei "powszechnego postępu i zapanowania swobód". Wiara w zasady czterech "wolności" Roosevelta, czy też w postanowienia karty Atlantyckiej, na przykład utwierdzała naiwnych w przeświadczeniu, że "demokratycznym zasadom" służąca polityka amerykańska użyje swych ogromnych wpływów, by urzeczywistnić zapanowanie na świecie wreszcie tych "zasad". Pozwalało to niestety naszym odpowiedzialnym politykom łudzić się, że sprawy polskie są zabezpieczone.

Dopiero wystąpienie Churchilla stało się przypomnieniem, jakże nieprzyjemnym, iż kierunek polityki spraw zagranicznych sprzymierzonych zależy nie tyle od wyboru i postanowienia z góry powziętego służenia pewnym głoszonym ideałom, ile od przypadku i siły.

I tak nieprzygotowana do wojny w 1939 r. Wielka Brytania ofiaruje Polsce i przyjmuje od niej sojusz wojskowy. W 1940 r. jeszcze słabsza i opuszczona przez wszystkich po klęsce francuskiej Anglia entuzjastycznie wita resztki wojska polskiego, przybywającego na "straconą i oblężoną wyspę" i los swój w bitwie o Wielką Brytanię powierza współobronie polskich lotników — tym nielicznym, od których tyle zależało. Jeszcze w polskie święto narodowe w dniu 3. maja 1941 r. Churchill przez radio przemawia do narodu polskiego.—

Gdy jednak w czerwcu 1941 r. przypadek zdarzył, że Sowiety stały się państwem "współwalczącym" przeciw Niemcom, zaś Wielka Brytania po wykorzystaniu cennego czasu, — drogo okupionego oporem innych aliantów, między nimi i Polski, — stała się zorganizowaną siłą, Churchill uznaje w 1944 r. roszczenie sowieckie do polskiego terytorium za uszne! Znaczenie silniejszego aktualnie państwa spowodowało zmianę kierunku polityki brytyjskiej — bez względu na wcześniejsze zobowiązania.

1

W tymże czasie polityka Stanów Zjednoczonych wykazuje podobną, dla naszych interesów niekorzystną, ewolucję. Zmiana w kierunku uznawania przewagi siły jak również i odstępstwa od "ustalonych zasad" amerykańskiej polityki zostały wywołane podobnym rozumowaniem amerykańskich polityków. Są one ponadto konsekwencją szczególnych warunków, w jakich amerykańska polityka się kształtuje. W szczególności wpływ stosunków wewnętrznych na politykę zagraniczną jest przy amerykańskim systemie rządów większy, niż w wielu systemach europejskich. I tak Prezydent Stanów Zjednoczonych jest równocześnie głową państwa i szefem rządu ale też i szefem partii, której politykę realizuje. Posiadając mandat partii demokratycznej, prezydent Roosevelt, by zapewnić swej partii dalszy okres rządzenia — obecnie zwłaszcza— skazany jest na lawirowanie między przypodobaniem się wyborcom a służeniem "zasadom", nieopatrznie może ogłoszonym w przystępie uniesienia i idealizmu politycznego.

Nastroje społeczeństwa amerykańskiego, oparte na wierze w treść komunikatów propagandowych, w zasadzie wygodne dla rządzącego, mogą się stać przyczyną niepokojów, których inne rządy nie znają. Jednostka i grupy społeczne nie ustosunkowują się wobec zjawisk w życiu politycznym rozumowo lecz uczuciowo. Rząd uważa się często za zło konieczne, którego w okresie konjunktury i korzystnej passy często się nie zauważa, by w okresie depresji lub niekorzystnych wypadków międzynarodowych przypisać mu całą winę "nieudolności administracji". Amerykanin jest zbyt pochłonięty opanowaniem trudów swego życia codziennego, zbyt zainteresowany chęcią ułatwienia sobie warunków pracy, lub powiększenia rozrywek, by zajmować się problematami polityki, nietylko zagranicznej ale nawet swego państwa. W spuściźnie po przodkach odziedziczył brak zaufania do władzy, które jeszcze dziś przejawia się w postaci przeciwstawiania interesów "stanowych" zamiarom federalnego rządu. Przed organizacjami gospodarczymi i instytucjami społecznymi natomiast stają problematy tak wielkie a konieczność ich objektywnego przygotowania, niezależnie od tego, czy będą urzeczywistniane przez demokratów czy też republikanów w okresie powojennym — jest taka, że pochłania umysły i czas nawet tych, którzy zainteresowania polityczne uważają nietylko za bezpłodną spekulację umysłową.

Trudności tych i zagadnień jest taka mnogość, a kontynent amerykański jest tak olbrzymi, że pochłaniają umysły i uwagi nieprzeciętnych nawet jednostek w zupełności. Czasu i możliwości na przyglądanie się zawiłym sprawom europejskim nie ma. Usiłowanie ich zrozumienia i szukanie rozwiązania dla trudności zachodzących między poszczególnymi obszarami w Europie jest w rozumieniu Amerykanina niepopłatnym wysiłkiem. Stąd chętnie przemilcza się istnienie tych problematów nawet niezaprzeczenie ważnych. Panuje iracjonalne przekonanie, że trudności te znajdą zadawalające rozwiązanie w końcowym etapie tej wojny. Wszystkie zaś pomysły pozorujące choćby tylko zmniejszenie liczby tych konfliktów i sprowadzenie ich do jakiegoś jednego lub dwóch dużych zagadnień znajduje chętne przyjęcie Dla administracji niesumiennej przedstawia społeczeństwo amerykańskie możliwości prowadzenia gry politycznej, — przynajmniej przez ograniczony przeciąg czasu. Sytuacja staje się niewygodną dla administracji dopiero wówczas. gdy rzeczywistość zbyt wyraźnie odbija od głoszonej propagandy. Taka sytuacja zaczyna się zarysowywać dzisiaj w społeczeństwie amerykańskim.

Jak wspomniałem, trudności w kształtowaniu opinii amerykańskiej powiększa fakt nieznania przez nią przebiegu politycznych wydarzeń wojennych w Europie. Prasa amerykańska zestawia przeważnie materiał informacyjny pod kątem spodziewanego większego efektu uczuciowego u czytelnika — co zmusza do pomijania wszystkiego, co trudne do zrozumienia bez wyczerpującego przedstawienia, lub co jest tylko dalszym skutkiem rozwoju wcześniejszych wydarzeń, o ile początkowej fazy nie podano do wiadomości publicznej. Zresztą przyzwyczajenie do czytania gazet — mających objętość kilkudziesięciu stron — systemem przeglądania nagłówków, a poświęcenia większej uwagi przez wielu czytaniu "Funny paper", — co jest dla amerykanina pewnego rodzaju rozrywką umysłową — nie sprzyja zaprawdę, przedstawianiu trudnych problemów, których w krótkim ujęciu przedstawić nie można. Dla tych przyczyn czyteln k amerykański nic nie wie, że życzeniu jego — scalania kłopotów europejskich — usiłowała zadość uczynić Polska. W propozycjach Polski, które musiały być porzucone na skutek sprzeciwu polityki sowieckiej, była konstruktywna myśl zmierzająca do — scalania kłopotów europejskich.

Natomiast w sloganach podawanych społeczeństwu amerykańskiemu dążenia sowieckie wchłonięcia jednych państw, a poddania innych bezpośrednim wpływom sowieckim, są uważane za krok ku zmniej szeniu liczby problematów europejskich. Pojawiające się uporczywie w nagłówkach wiadomości o żądaniach sowieckich i twierdzenia że od uwzględnienia ich zależy pokój w Europie łącznie z podziwem Amerykanów dla osiągnięć wojsk sowieckich, sprawiło, że opinia amerykańska przyjmuje to, co pochodzi od Sowietów za słuszne. Takiej propagandzie sowieckiej Polska nie zdołała przeciwstawić nic, choć podejmowała szereg prób.

2.

Z takimi nastrojami Roosevelt musi się liczyć, skoro zależy mu na zabezpieczeniu rządów dla partii demokratycznej, i na wygraniu po raz czwarty wyborów na prezydenta. Spowodowanie zmian opinii w opisanych warunkach nie przedstawiałoby większych trudności, ale musiałoby leżeć w zamiarze politycznym administracji Roosevelta. Tak jednak nie jest, przynajmniej w obecnej chwili. Przeciwnicy Roosevelta, dążący do

władzy, choć w pewnej części sprzeciwiają się jego obecnej polityce, także nie odważą się walki wyborczej oprzeć na zwalczaniu "Sowieckiej orientacji" obecnej polityki. Podkreślają natomiast wszystkie niepowodzenia polityki amerykańskiej, których jest cały szereg.

Zaczęło się to od zupełnie odmiennego, od zapowiadanego przez Cordell Hulla kierunku polityki sowieckiej po konferencji w Moskwie.

Są liczne przykłady samodzielnego działania polityki sowieckiej wbrew, jak się można domyślać zapewnieniom, że w Teheranie wszystko uzgodnione zostało. Krańcowymi tegoż przejawami są, uznanie przez Sowiety rządu Badoglio'a bez wiedzy State Department, "pomnożenie" republik sowieckich, a także nieprzemyślany krok Białego Domu wobec rządu Argentyny. Zarzuty, dlatego, że są przeważnie słuszne, mogą pozbawić partię demokratów poparcia wyborców, zwłaszcza że na terenie wewnętrznym błędy i niepowodzenia ich polityki są także spostrzegalne.

Skoro chodzi więc o władzę i co za tym idzie, o możność czynnego udziału w urządzaniu świata, walka wewnętrzna w Ameryce nie ustępuje pierwszeństwa walce na frontach. Chcący utrzymać się przy władzy demokraci przygotowują podobno na szczytowy okres walki wyborczej wystąpienie z planem gospodarczym, który ma uchronić Amerykę przed kryzysem, jakiego skutki po ostatniej wojnie wielu dobrze pamięta. Największą obawą wszystkich polityków amerykańskich jest niebezpieczeństwo bezrobocia po wojnie. Zabezpieczenie pracy dla zmobilizowanych jest zagadnieniem pierwszorzędnym. Całe życie amerykańskie, porządek społeczny oraz wpływy polityczne zależą w tym społeczeństwie tak przyzwyczajonym do dobrobytu od zapewnienia masom powodzenia materialnego. Dzisiejsze wysokie zarobki i łatwość znalezienia pracy są uzależnione od zamówień wojennych. Zmechanizowanie w wysokim stopniu procesu produkcyjnego w Ameryce pozwala na zaspokojenie potrzeb wojennych mimo, że poważną część wysiłku wytwórczego przeznacza się wciąż jeszcze na zaspokojenie normalnych "nie wojennych" potrzeb ludzkich. Taki stan rzeczy nie ułatwi, jak się to stać może w Wielkiej Brytanii, przestawienia produkcji wojennej na pokojową w postaci skierowania robotników do warsztatów pracujących na potrzeby pokojowe, które dziś w Wielkiej Brytanii nie znajdują zaspokojenia. W Ameryce — gdzie dziś niemal żadnych braków się nie odczuwa, zatrudnienie powracających z wojny żołnierzy będzie można uzyskać tylko w razie otrzymania w miejsce obecnych, wojennych, innych, dziś nie istniejących zamówień dla przemysłu. Demokraci spodziewają się otrzymać zamówienie, odpowiadające takim potrzebom życia amerykańskiego od Sowietów. Twierdzi się nawet w kołach Białego Domu, że rząd sowiecki przedstawił Stanom Zjednoczonym formalną ofertę wykonania dla Związku Sowieckiego dostaw za cenę 3 miliardów dolarów, płatnych przez Rosję w złocie. Dostawy miałyby się rozpocząć natychmiast po zakończeniu działań wojennych.

Demokraci przypisują dużą wagę temu planowi, i uważają go za realny. Sądzą, że zapewni on zatrudnienie dla powracających z wojny i pozwoli na przedłużenie okresu prosperity. Wejście z Rosją Sowiecką w bliski kontakt gospodarczy, w którym Ameryka byłaby stroną dającą, uważa się nadto za środek pokojowego oddziaływania, jeżeli nie nacisku, na rząd sowiecki dla przyjęcia kierunku bardziej umiarkowanego w polityce zewnętrznej.

Te dwa motywy z dziedziny amerykańskiej polityki wewnętrznej — dążenie do zapewnienia równowagi gospodarczej życiu amerykańskiemu i liczenie się z "wiarą" społeczeństwa w "dobre sowiety", są dominantą amerykańskiej polityki na okres wyborczy.

3.

Czy prosowiecki kurs tej polityki się utrwali, należy wątpić.

W historii Ameryki kompromis posiada prawo obywatelskie. "Zawieszenie" polityki, opartej na podstawach, przez wyborców przyjętych, na okres przejściowy bywa uznawane. Cechą dopuszczalnego kompromisu jednak była zawsze jego krótkotrwałość. Prowadzenie przez dłuższy czas polityki, służącej odmiennym od w amerykańskim życiu panujących, ideom, wywołałoby musiało reakcje w wewnętrznym życiu Ameryki niepożądane, i dla spokoju wewnętrznego niebezpieczne. Zbyt wiele jest w Ameryce ognisk zapalnych, służących do zmian istniejącego porządku, by skierowaniem polityki na niezbadane tory przyśpieszać ich dojrzewanie. Na zmianę dzisiejszego kursu polityki amerykańskiej wpłynąć mogą znów przede wszystkim stosunki wewnętrzne. Amerykanin posiada poczucie dumy i wyższości, jeżeli nie, innej, to materialnej. Przeciętny Amerykanin przywiązuje wagę do przestrzegania w praktyce politycznej zasad, w które jeszcze wierzy, choć nieraz opacznie je rozumie. Przywiązuje dużą wagę do metod w działaniu. Nie lubi, gdy bywa zaskakiwany decyzjami w sprawach prywatnych, a tym więcej publicznych ponieważ mniej je rozumie. Te psychologiczne wymagania przenosi na swoich partnerów. I tak w prasie amerykańskiej zawsze więcej uwagi poświęcano przy omawianiu zagadnienia sowieckiego, metodzie w działaniu, formalnej stronie, aniżeli jego treści. Dlatego też Amerykanin czuje się bardzo upokorzony, gdy przedstawiciel jego rządu musi stwierdzić, że bez lub wbrew woli Ameryki coś się dokonało, a rząd Ameryki zmuszony był uznać dokonaną zmianę.

Nie bez znaczenia dla poważnej części społeczeństwa amerykańskiego jest, czy kierunek polityki jego rządu współdziała z mocarstwami, które zabezpieczają panowanie zasad chrześcijańskich, czy też przez oportunizm dopuszcza do ich usuwania z życia między narodami.

Istnienie wreszcie dużych grup społecznych, jeszcze nie zamerykanizowanych może mieć poważny wpływ kształtujący na politykę Białego Domu. Ten ostatni punkt wymagałby osobnego omówienia.

Dążąc więc do utrzymania się przy władzy demokraci uczynią wszystko, aby polityka "Administracji" Roosevelta jaknajdokładniej odpowiadała opinii wyborców. Że będzie to polityka narodowych interesów amerykańskich, nie trzeba podkreślać, oraz że jest to polityka na okres wyborczy, na której zmianę, wpływać będą wszystkie te czynniki zewnętrzne, którym na tym zależy, drogą oddziaływania na stosunki wewnętrzno-polityczne Ameryki. Istnieją więc i dla nas możliwości uzyskania zmian przez nas pożądanych.

Do tego zagadnienia przyjdzie nam powrócić.

X.

Do czytelników

Od pewnego czasu umieszczam na łamach "Myśli Polskiej" artykuły w wielu aktualnych sprawach. Niektóre z tych artykułów uważane są przez Czytelników za pożyteczne. W listach przysłanych pod moim, oraz redakcji pisma adresem, znajdowały się propozycje, aby niektóre ze wspomnianych artykułów przełożyć na język angielski, co by pozwoliło zapoznać angielskich przyjaciół z argumentami polskimi.

Pod naciskiem tych listowych namów spowodowałem przekład artykułu gwiazdkowego p.t. "Piąte święto nadziei", oraz poleciłem przepisać go w kilkudziesięciu egzemplarzach na maszynie. Ten maszynopis rozesłałem tym, którzy mnie o to prosili. (Przy tej okazji kwituję od P. F-O/P. St· odbiór sumy Ł. 1.1o. przeslanej na koszta tłumaczenia.)

Podobnie sprawa miała się z następnymi artykułami. Lecz przepisywanie na maszynie, wobec dość licznych zgłoszeń, jest rzeczą mozolną i bardzo długotrwałą. Proponowano wobec tego, żeby tłumaczenie jednego czy drugiego artykułu wydrukować w formie broszury. Taki projekt nastręczał duże trudności, wobec znacznych kosztów, oraz trudności z otrzymaniem papieru.

Ostatecznie jednak trudności te dzięki pomocy ludzi dobrej woli udało sie pokonać.

Z tej listowej wymiany zdań między czytelnikiem a autorem wyłonił się skromniutki projekt wydania dwóch, trzech artykułów w języku polskim i angielskim w postaci małej broszury. Pod tytułem, polskim i angielskim drukowany jest w układzie dwukolumnowym tekst, na pierwszej kolumnie po polsku, na drugiej po angielsku. Cała broszura ma format mniejszy od "Myśli Polskiej". Ostatnia strona jest pusta. Gdy się broszurę złoży wpół, na tej pustej białej stronie znajduje się miejsce na: napisanie nazwiska Polaka, który tę broszurę swojemu angielskiemu przyjacielowi posyła, oraz napisanie nazwiska oraz adresu owego angielskiego przyjaciela. Na brzegu skleja się ową złożoną broszurę kawałkiem nagumowanego papieru, aby całość tworzyła kształt listu.

Ten pomysł, jeśliby Czytelnicy "Myśli Polskiej" trwali w zamiarze zapoznawania swoich angielskich przyjaciół z argumentami polskimi, ma na celu szybkie, tanie i stosunkowo mało kłopotliwe rozszerzanie tekstów angielskich dotyczących sprawy polskiej. Broszury pomyślane są w ten sposób, że jeden Polak mógłby rozesłać kilka czy kilkanaście egzemplarzy broszury, stosownie od ilości posiadanych przyjaciół angielskich, szkockich, czy amerykańskich. Zdecydowanie się zaś na drukowanie broszury w dwóch językach, polskim i angielskim, ma na celu podanie tekstu polskiego z równoczesnym przekładem tym brytyjskim przyjacielom Polski, którzy nauczyli się lub uczą języka polskiego i potrzebują równoczesnych tekstów w obu językach.

Wydawnictwo nie jest bezpłatne. Wzięcie więcej niż jednego egzemplarza obniża cenę każdego następnego. W opłatach za broszury wliczone są koszta tłumaczenia drukowania, ekspedycji i przesyłki pocztowej.

Cena za jeden egzemplarz—1 szylling; za dwa egzemplarze 1/8; za trzy egzemplarze — 2/-; za sześć egzemplarzy—3/-, za każdy następny egzemplarz ponad sześć — 6d.

Zamawiający może również przysłać adresy angielskie, aby wysłane zostały pod nimi zamawiane broszury wprost. Wówczas do każdego adresu należy dodać 1 pensa na znaczek pocztowy.

Zamawiać broszury można w administracji "Myśli Polskiej": 24, Wellington Road, St. John's Wood, London, N.W.8. z koniecznym zaznaczeniem "Broszury". Wysyłkę administracja dokonywać będzie natychmiast po potrzymaniu zamówienia oraz należytości. Przyjęcie tej techniki powodowane jest faktem, iż wszystkie wydawnictwa, podejmowane przez ludzi grupujących sie, wokół "Myśli Polskiej", zdane są jedynie na fundusze zbierane z opłat i darów Czytelników.

Dotychczas ukazała się broszura z artykułem z 62-3 numeru "Myśli Polskiej" p.t. "Drugie przedstawienie tych samych sztuk — stosunek Polski do Rosji". (W broszurze tytuł jest zmieniony). W druku znajduje się następna broszura.

STANISŁAW KOWALSKI

JERZY PIETRKIEWICZ

POGRZEB EUROPY

CHÓR SAMOBÓJCÓW

Rośnie w nas śmierć,
dojrzewa.
Szumi starość omszała
jak drzewo.

Od śladów tłoczonych w skale trudno oderwać się stopom.
Pochód wierzb — płaczek za nami
zeschłymi wygraża rękami —

Europo, Europo —

matko Odyssa — żeglarza,
siostro Rolanda — rycerza,
kochanko trubadurów.

Przeszłość spróchniała przeraża
oczodołami strzelnic na gotyckich wieżach.
Fosami płyną ciężkie cienie murów
i w słońcu toną.

MODLITWA PROSTACZKÓW

Za zmarłych w Oranienburgu, Oświęcimiu i Wawrze,
za dziesięć tysięcy trupów żołnierskich w Katyniu,
za głodne Ateny i Zagrzeb,
za uwięzionych w fabrykach, za wysiedlonych chłopów,
za kobiety i dzieci polskie zesłane do tajgi,
za Hiszpanię nienawiści bliźniego, za Włochy rozdarte i nieme,
za studentów z Pragi i Oslo, za profesorów krakowskich,
za partyzantów i jeńców —
módlmy się —

CHÓR FANATYKÓW

W Szampanii tłoczą krew. Pękają winogrona.
Do piwnic w nisze chłodu! Żelazem beczki okuć!

Za lat sto ktoś skosztuje nasz ból i śmiechem tryśnie,
i zatoczy się dziko od świtu do mroku,
od St. Francisko do Władywostoku,
od drapaczy chmur do kołchozów.

Traktor przejedzie po wspomnieniach,
sierp zetnie złote włosy snopom
i zwiąże każdy snop powrozem.

Oto twoje żniwa, Europo,

Europo żyta i jęczmienia,
chabrów i maków.
odlatujących poza smutek ptaków,
wierszy utkanych na ścierniskCu
z babiego lata,
gdzie rymy jak gałęzie nisko,
a rytm każdy korzeniem w zaświatach.

MODLITWA PROSTACZKÓW

Za samotne w bolesnym uporze wojska Michajłowicza,
za wydaną krzywdzie Finlandię,
za Litwę, Estonię i Łotwę,
za lotników z Wilna i Lwowa,
za podwójną klęskę narodu polskiego,
za greckich rybaków i bukowińskich chłopów,
za Słowację, Siedmiogród i Śląsk,
za Tita i króla Piotra —
módlmy się —

CHÓR SAMOBÓJCÓW

Śmierć nosiliśmy w oczach
od stuleci.
Choć słońce się śmiało na rzęsach,
choć wiatr we włosach burzę niecił —

Nim ręce się rozpięły w przęsła,
wpierw lęk mistyczny serca stoczył,
wpierw gwiazdy się złuszczyły z nieba

i srebrem zasypały tropy.

Czy więc żaglom na rozstajach wichrów
gwiezdną zamieć, zaspy mgły rozgrzebać —
i Kolumbów do zgliszcz Europy
wracających witać bochnem chleba?

MODLITWA PROSTACZKÓW

O pokorę, ciszę i uśmiech,
o powrót rychły do domów naszych,
o siłę ramion, serc i mózgów,
o natchnienia Boże i ludzkie,
o zwycięstwo nad samym sobą —
módlmy się —

CHÓR FANATYKÓW

My, którzy obrastamy gruzy —
z uporem niemym,
my — trawa
na zapadniętych w żałość grobach —

chcemy

pod akacją cmentarną tańczyć,
zieloną nosić żałobę,
nim nadleci liściasta szarańcza
i jesień okrzyknie kolorem.

My chcemy żyć, rodzić kwiaty,
wschodzić co wiosnę z uporem,
jesienią obsiewać gruzy
i szumieć chmurom poematy —

aż Wisła pieśnią przepłynie
i Bałtyk.

Śmierć w naszych sercach za młoda,
śmierć w naszych oczach zbyt blada —

Rosną wiersze w zielony gościniec,
szum się rzeźbi w rycerskie kształty.
Rży poranek. Dzień okwitł w ogrodach —

Dosiąść pieśni i co gniew wyskoczy!
w powiew leśny, w słońca wodospady —

pod grobami krew jeszcze nie wyschła.

Naprzód! Wysłać widnokręgi na zwiady,
cch ostrogi przypiąć starczym stopom —

powstań z martwych nad Zbruczem i Wisłą
Europo!

NOTY I UWAGI

STALIN — BADOGLIO

Zadziwiające posunięcie polityki sowieckiej wobec Rządu Marszałka Badoglio — posunięcie powzięte i przeprowadzone, przypominamy, bez wiedzy dwu innych aliantów — przysporzyło sporo kłopotu angielskiej prasie lewicowej, która, jak na komendę, przestała popierać koncepcje Croce - Sforza . . . Już nawet monarchii Wiktora Emanuela się nie atakuje.

Co kryje się za tym przemyślnym krokiem Stalina? *Sunday Times* wysuwa w związku z tym hipotezę ciekawą:

"Rosyjskie uznanie Rządu Badoglia i nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Italią może — sądzi się w pewnych kołach — prowadzić do nawiązania stosunków między Rosją a Watykanem".

Odpowiadałoby to linii politycznej Stalina, który kierując się ku linii Curzona, przysparza sobie sporo kłopotów katolickich.

"Inkorporacja do Rosji dawniej polskich terytoriów aż po linię Curzona, oznaczałaby znalezienie się jakichś sześciu do ośmiu milionów katolików (łącznie z greko-katolikami ukraińskimi) pod panowaniem rosyjskim. Jest też wielka liczba katolików w Krajach Bałtyckich, zwłaszcza na Litwie. Jest rzeczą naturalną, że nawiązanie stosunków z Watykanem byłoby tu wysoce korzystne".

Innymi słowy: neo-bizantyńska dyplomacja Stalina spotkałaby się z wytrawną i bardzo niebezpieczną dyplomacją Watykanu.

Linia Curzona okazałaby się może istnym darem Danaów . . .

GDY SIĘ MA KOMUNISTÓW W RZĄDZIE . . .

Dr. Benesz zawarł niedawno pakt przyjaźni i, powiedzmy to odrazu, wzorowy pakt podporządkowania się Sowietom. Bezpośrednio niemal potem komuniści czescy zażądali dla siebie dwóch najważniejszych tek w rządzie czechosłowackim na wygnaniu, tj. tek spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych. Obecnie nastąpił akt trzeci.

Przywódca komunistów czeskich, poseł Gottwald wygłosił przemowienie przez radio moskiewskie. W przemówieniu tym ogłosił program składający się z dwóch części: wewnętrznej i zewnętrznej. Nawewnątrz rząd czeski musi się składać wyłącznie z przedstawicieli frontu ludowego, tj. komunistów, socjalistów i liberałów. Nazewnątrz nie ma być żadnej jednolitej republiki czechosłowackiej, co własnie stanowi kamień węgielny polityki Benesza. Używając tak dobrze znanego nam słownika, mówca moskiewski oświadczył:

"Czechosłowacja może stać się s i l n ą słowiańską republiką tylko na podstawie równych praw Czechów, Słowaków i Ukraińców" . . . *There you are, Doctor Benesh* . . .

W komitecie narodowym francuskim w Algierze komuniści wygrali walkę z gen. de Gaulle. Gdy generał zgodził się na udział komunistów w rządzie, ci oświadczyli, że sami wyznaczą kogo będą delegować. Generał nie zgodził się. Obecnie został zmuszony do ustąpienia ze swego punktu widzenia i przyjęcia, kogo mu wyznaczą.

DWA GŁOSY O TURCJI

Lewicowa "*Tribune*" twierdzi, że Turcja przyjęła ostatnio politykę realistyczną wobec Rosji, polegającą na podkreślaniu przyjaźni z nią nawet tam, gdzie dotyka to zachodnich aliantów. I tak Turcy mieli dać wiarę większą niż ktokolwiek inny szerzonym przez prasę rosyjską pogłoskom o rozmowach angielsko-niemieckich oraz mieli przyznać rację pełną Sowietom w sporze z Polską i wytykać Anglii, że niepotrzebnie zajmuje się obroną Polski. Nie grzesząca zbytnią dokładnością informacji "*Tribune*" nie podaje źródła swoich twierdzeń.

Tymczasem "*Nowy Świat*" podaje wywiad z dziennikarzem tureckim (29.12.43), który mówi:

"Wahanie nasze jest zupełnie zrozumiałe. Obawiamy się, by po skończonej wojnie nie okazało się, że nasi polegli nie mieli racji". "Dotychczasowe doświadczenia nie są zbyt zachęcające. Weźmy przykład Polski". Tu dziennikarz turecki omawia szczegółowo sprawę, kończąc: "Czy w sporze tym policzą się głosy zgórą trzech milionów zabitych przez Niemców i półtora miliona deportowanych a w znacznej części dziś już także nieżyjących Polaków"?

POLITYKA JAPONII

Z tajnej prasy krajowej dowiadujemy się o interesującym wydarzeniu, jakie nie znalazło żadnego echa w prasie anglosaskiej. Jest nim dwudniowa konferencja państw azjatyckich pod wpływami Japonii, która odbyła się niedawno w Tokio. Jak Niemcy usiłują grać na "wspólnocie europejskiej", tak Japonia usiłuje grać na wspólnocie azjatyckiej. Zwołała ona zjazd swoich satelitów, na którym ogłoszono parę charakterystycznych proklamacji. I tak ogłoszono uroczyście niepodległość Filipin, niepodległość Burmy, integralność Chin w obrębie 18 prowincji, ewakuację ich przez wojska japońskie po zakończeniu wojny i zwrot satelickiemu rządowi chińskiemu majątku skonfiskowanego Chińczykom i Brytyjczykom w czaiie wojny. Wyspy Adamańskie na Oceanie Indyjskim uznano za zaczątek niepodległych Indyj pod władzą quislinga Bose'go. Nie było natomiast na konferencji tokijskiej przedstawicieli Malajów ani Indii Holenderskich. Widocznie te kraje, tak bogate w surowce (nafta, kauczuk, cyna) mają być koloniami japońskimi wprost i bezwarunkowo.

Istotą konferencji była kwestia chińska.

Japonia wie, że nie ma żadnych szans obrony w tej wojnie ani żadnych szans uniknięcia zupełnej katastrofy politycznej w przyszłości, jeżeli nie wywikła się z wojny chińskiej przed główną rozprawą ze światem zachodnim. Stąd chęć ułożenia za wszelką cenę w jakiś sposób stosunków ze swym półmiliardowym sąsiadem. Japończycy uważają, że jest ostatni czas na wyzyskanie możliwości urządzenia Chin wbrew Czan-Kaj-Szekowi i w tym kierunku wytężają wszystkie wysiłki. Będąc poważnie, po raz pierwszy od początku wojny, zagrożeni, porzucają metodę wyłącznego stosowania siły i probują środków bardziej pokojowych. Do tych środków należą deklaracje niepodległości państw otaczających Chiny i zmiana polityki, przynajmniej pozorna, polegającą na uznaniu integralności Chin właściwych i na obietnicy usunięcia okupacji po wojnie.

Krajowe "*Wiadomości Polskie*" piszą na ten temat:

"Wszystkie ustępstwa Japonii, robione Nankinowi, mają swego adresata w Chungkingu. Japonia dobrze rozumie, że jedynie porozumienie z całymi Chinami albo z Sowietami może ją wyrwać z coraz groźniejszego pierścienia anglosaskiego".

W każdym razie zniemiernie ciekawe są te odgłosy z Dalekiego Wschodu notowane po tamtej stronie frontów europejskich.

O GŁOSY POLSKIE W AMERYCE

"Polityka Stanów Zjednoczonych w stosunku do spraw europejskich wydaje się być znacznie ostrożniejsza od brytyjskiej", pisze *Review of World Affairs*, zawsze dobrze orientująca się w rzeczach głębiej ukrytych i mniej dostrzegalnych. "Jest w Ameryce wtrzemięźliwość w godzeniu się na pomysły rosyjskie w sprawach Polski, Krajów Bałtyckich etc. *Powody takiego stanu rzeczy nie są rozumiane w Wielkiej Brytanii.* Nie orientujemy się tu należycie w istnieniu niezmiernie potężnych mniejszości rasowych w Stanach Zjednoczonych, i to mniejszości wysoce zorganizowanych. Mniejszości te odegrają ważną rolę w wyborach listopadowych na Prezydenta. Każdy dobrze wie w Ameryce, że administracja rządowa nie może pozwolić sobie na jakiekolwiek ich urażanie. Polska mniejszość jest prawdopodobnie zorganizowana najlepiej, i o nią najwięcej idzie. Toteż rzecz nie jest łatwa".

Dlaczego?

"Stosunki rosyjsko-amerykańskie, ciągnie dalej p. Kenneth de Courcy, wydawca *Review of World Affairs*, są oczywiście pod dużym wpływem tych czynników, a zwłaszcza pod wpływem komentarzy prasowych, których energia i ton byłyby niemożliwe w prasie brytyjskiej".

Czy aby polityka polska rozumie to równie dobrze, jak p. Kenneth de Courcy? Wszak drukowane słowo polskie istnieje nie tylko na tej wyspie, ale i za Atlantykiem. I jeżeli tu, w Wielkiej Brytanii, pisma polskie bywają krępowane, a nawet zawieszane, to — słyszymy — wolno w Stanach Zjednoczonych prasie zachowywać się znacznie śmielej.

FINLANDIA A POLSKA

Sprawa polska ma implikacje tak liczne i tak zasadniczej natury, że łączy się z pozornie dalekimi problematami, na które wpływa decydująco.

Tak n.p. z Finlandią. Względnie "umiarkowane" warunki sowieckie spotkały się tam z odmową. Czemu? Odpowiada na to *Weekly Review* — zestawieniem z Polską.

"Zatarg sowiecko-polski był pilnie śledzony w Finlandii, a to dlatego że polityka U.S.S.R. wobec Polski jest najprawdopodobniej modelem dla sposobu, w jakiby były potraktowane Finlandia i inne państwa sąsiadujące. Wielu mówiło, że Rosja sowiecka, dzięki odmowie rozmawiania z Polskim Rządem, — odkryła swoje właściwe intencje. Zamierza ona do utworzenia rodzaju polskiego rządu "Kuusinen", któremuby zdała władzę po zdobyciu wystarczająco wielkiej części Polski. Utworzonoby wtedy Sowiecką Polskę, i małoby wtedy znaczyło, czy granica szłaby po linii Curzona czy jakiejkolwiek innej.

A jednak Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę o Polskę. I jeśli Karta Atlantycka zasłużyła na zastosowanie do jakiego narodu — toć chyba właśnie do Polski!"

Pisaliśmy już nieraz na łamach *Myśli Polskiej*, że na metody stosowane do Polski patrzą inni: nie tylko Finlandia, ale przede wszystkim — Turcja, a też i cały, jak długi i szeroki, kontynent europejski.

BERNANOS A POLSKA

Tak to się już nieszczęśliwie składa od lat paru, od lat więc już zbyt wielu, że tradycyjna przyjaciółka nasza, Francja — milczy w naszych sprawach. Francja kontynentalna ma oczywiście usta zamurowane. Algier też nabrał wody w usta dla tego dobrego powodu, że nowa Marianna gaulowska ćwiczy się od dłuższego czasu w niezgrabnym zresztą tańczenin kozaka. Nieobecność Francji w grze o Polskę jest równie katastrofalna jak jej zmierzch w grze o Europę.

Z tym większą radością przychodzi nam zanotować głos wielkiego pisarza katolickiej Francji, autora wspaniałej *Joie* i *Journal d'un cure de campagne* (obie te książki daleko w tyle zostawiły poprzedzającą *Sous le soleil de satan*). Jerzy Bernanos przesłał redakcji londyńskiej *Sprawy* list, z którego parę ustępów warto zacytować:

"Nie jestem niczem więcej, jak tylko skromnym pisarzem i jeśli książki me znajdują wogóle jakiś oddźwięk, to chyba tylko z tej jedynej racji, że zawsze piszę w nich to, co myślę . . . Dzisiaj znów, 12 stycznia, czytam wraz z wszystkimi, jak oto, w nocie urzędowej, wzywa się Polskę, by się wyrzekła tego, co stanowi jej własność, i co w dodatku było jej jeszcze w przededniu wojny zagwarantowane, — wyrażając żal tylko że ton noty sowieckiej nie jest, niestety, dostatecznie przyjacielski. Ta dbałość o konwenanse wnosi do całej sprawy nutę komiczną, szekspirowską, jakiej nie braknie nigdy w wielkich dramatach, rozgrywających się na scenie dziejów.

". . . Straty armii Stalina nie są w żadnym stosunku do ofiar poniesionych przez Demokrację. Jest obrazą okrutną, zarówno dla rozumu jak i dla sumienia świata, iż żąda się by Polska, kosztem najechanego kraju i kosztem zdziesiątkowanej swej ludności, zmuszona była płacić wynikły stąd rachunek . . ."

Słowa te Bernanosa budzą szereg reminiscencyj i uwag. Pisze autor, że czytał "wraz ze wszystkimi" o tych niesłychanych pretensjach do Polski: ale owi "wszyscy inni" ograniczyli się do czytania. Wdzięczni mu jesteśmy, że inaczej od innych, uczuł w sobie *moralny* nakaz zabrania głosu. Było to 12 stycznia, jeszcze na długo przed mową Churchilla . . .

List pisany jest w Rio de Janeiro, gdzie Bernanos przebywa. Tak się to stało, że owo *wolne* słowo francuskie przybywa do nas nie z Londynu, i nie z Algieru, i nawet nie z Ameryki Północnej, ale właśnie z łacińskiej Brazylii. Otoczenie łacińskie dobrze robi i samymże Francuzom.

"DZIENNIK POLSKI" POUCZA

Okupacja Węgier przez Niemców skłoniła czołowego publicystę rządowego "*Dziennika*" do wypowiedzenia nieświetną zresztą polszczyzną szeregu pouczających refleksji pod adresem narodów świata. Ton nie wolny jest od całkiem nieuzasadnionej "Schadenfreude" czyli radości ze szkody bliźniego. Między innymi też czytamy:

"Zapewne, gdyby Węgry nie były zgodziły się swego czasu na rolę satelity, byłyby najprawdopodobniej już dawno uległy okupacji. Byłyby poniosły ofiary, których oszczędziły sobie "realistyczną" polityką. Ale jakżeż inaczej wyglądałaby ich sytuacja w chwili ostatecznego obrachunku!"

Czytajcie, Węgrzy, "*Dziennik Polski*" i zazdroście nam takiej sytuacji międzynarodowej i takich publicystów.

DO KARTOTEKI

Artykuł "*Observera*" z rzekomym oświadczeniem jakiegoś ministra polskiego o korzystnych dla Polski jakoby skutkach zrzeczenia się Ziem Wschodnich, o którym donosiliśmy w poprzednim numerze, wywołał ciekawe echa. Okazuje się, że "specjalnym korespondentem", z pod którego pióra wyszło to dzieło jest obywatel polski, p. Izaak Deutscher. On jest informatorem tego pisma w sprawach środkowo-europejskich i autorem szeregu tak niepokojących opinię polską jego wystąpień. Ponadto jest on współpracownikiem "*The Economist*", w którym ostatnio również ukazują się stale nieprzychylne dla naszej sprawy oświetlenia.

O p. Deutscherze byliśmy zmuszeni dwukrotnie już informować naszych czytelników. Raz z okazji walnego zjazdu dziennikarzy, gdzie nietylko sprzeciwiał się on wnioskowi w obronie integralności i suwerenności Rzeczypospolitej, ale nawet zagroził, że w razie jego przyjęcia wystąpi ze Związku i opublikuje motywy wystąpienia w prasie brytyjskiej. W czasie dyskusji wołał on "Ja zrobiłem swoimi wpływami więcej dla Polski niż wy wszyscy tutaj razem".

Drugi raz pisaliśmy o p. Deutscherze bez wymieniania jego nazwiska. Było to z okazji skompromitowania Polaków w St. Andrews. Mianowicie pożyczył on dwie cenne książki z tamtejszej biblioteki uniwersyteckiej i nie zwrócił ich. Nie zwrócił ich, dodajmy, do tej pory i to zwalnia nas od dalszej dyskrecji.

Innym dziennikarzem, którego działalność na terenie prasy obcej zmuszała nas już do zajmowania się nim, jest dyrektor Polskiej Agencji Telegraficznej p. Stefan Littauer. Niedawno z Ministerstwa Informacji rozeszły się "propagandowe" pogłoski, że został on swego stanowiska pozbawiony, a to w związku z następującą sprawą: Wobec nieprzychylnego dla naszych spraw artykułu, jaki ukazał się w jednym z numerów "*Manchester Guardian*", wystosował do tego pisma list broniący Polski p. Grabowski. W odpowiedzi na list p. Grabowskiego zamieścił list p. Littauer. W tym liście oskarżał on Polskę przedwojenną o antysemityzm, o niski stan sanitarny kraju, wypowiadał się za bezpośrednimi umowami dwustronnymi polsko-rosyjskiemi. List powyższy miał być rzekomo tą ostatnią kroplą, która spowodowała dymisję p. Littauera. Tymczasem w rzeczywistości żadna dymisja nie nastąpiła i p. Littauer spokojnie po dawnemu dyryguje P.A.T.-em. Nie zaszkodziła mu ta sprawa bynajmniej, tak jak nie zaszkodziła mu w swoim czasie sprawa z przeforsowaniem wyboru p. Rothsteina, korespondenta sowieckiej agencji TASS na prezesa związku prasy zagranicznej w Londynie.

I on zapewne twierdzi, że swymi wpływami zrobił dla Polski więcej "niż wy wszyscy razem".

LINIA TUWIM-LANGE

Polska prasa amerykańska przynosi wiadomości o zadziwiającym zebraniu odbytym w Nowo-Yorskim *Town-hall*. Do zebranych nienajliczniej Polaków i nie-Polaków dość specjalnego autoramentu, zaproszonych na wiec przez "Narodową Radę Amerykańsko-Sowieckiej Przyjaźni", przemówili jako główni mówcy pp. Tuwim i prof. Lange.

Tuwim, jak czytamy w *Nowym Świecie* "wyskoczył z recytacją czterech wierszy, w tem ohydnego ataku rymowanego Puszkina na Polskę". Tuwim wyrasta w komunistycznym *Głosie Ludowym* (Detroit, U.S.A.) za tę recytację na wieszcza. Mówi się tam o nim szeregiem epitetów. Uderzające jest określenie: "*Julian Tuwim, poeta polski*": widocznie trzeba go tak prezentować, bo ulega ten epitet wątpliwości. W piśmie redagowanym dla Polaków przyjaciele polityczni Tuwima uważają za konieczne przypisać mu etykietę "polski", bo snać niektórzy mogliby o tym zapomnieć. I rzeczywiście drugi raz jeszcze czytamy: "Publiczność burzą oklasków nagrodziła ukochanego poetę polskiego". Wygląda ta pochwała dziwnie nie po polsku, jakby była przekładana z innego języka.

Prof. Lange stanowił *clou* programu. Wedle niepodejrzanego *Głosu Ludowego*, przemówienie to kulminowało w ustępie cytowanym w cudzysłowie: "cały naród polski powita Czerwoną Armię, jako wyzwolicielkę i udzieli jej pełnego poparcia."

W ten sposób sylwetka obu sfederowanych mówców zarysowuje się nam jasno. Uwagę zwraca w *Głosie Ludowym* nawet grafika: "naród polski" pisany jest przez małe litery ale "Armia Czerwona" przez duże . . .

Przypomina się nam z lat dawnych, emfatyczne, energiczne powiedzenie Karola Huberta Rostworowskiego: "Tuwim jest zdolnym poetą, mogę się na to zgodzić, ale napewno nie jest poetą polskim. Jest to niepolski poeta piszący językiem polskim".

Tuwim dostarcza obecnie sam dowodów na słuszność tego twierdzenia. Nie da się ono zbić uporczywym nazywaniem go "ukochanym poetą polskim" — owszem po swojemu je to jeszcze podeprze.

*

Oprócz wierszy Puszkina Tuwim recytował w Nowym Yorku utwór sowieckiego poety Sokolnikowa o konieczności wprowadzenia kołchozów w Hiszpanii. Jeśli zaś idzie o Puszkina, być może, iż chodzi tu o te same strofy, które w Londynie cytował w *Nowej Polsce* ze stycznia 1944 Ksawery Pruszyński. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyż *Nowa Polska* jest nadal w duchowym związku z Tuwimem i raz po raz drukuje jego utwory, ostatnio w N-rze za luty 1944. Skoro się zważy, że *Nowa Polska* subwencjonowana jest przez Rząd Polski w Londynie do sumy conajmniej 3 tysiące funtów szterlingów rocznie, powstaje subtelny związek materialno-duchowy, prowadzący od profesora Kota, Ministra Informacji R.P., poprzez poetę Słonimskiego redaktora *Nowej Polski*, w Londynie do poety Juliana Tuwima i profesora Oskara Langego przyjaciela i rzeczników interesów Związku Sowieckiego, w Ameryce. Zadziwiająca to więź.

ZA CO?

News Chronicle zajmuje się listem pewnego amerykańskiego kaprala do korespondenta wojennego *New York Times'a*. Kapral ów upatruje główną słabość armii amerykańskiej w absolutnym braku jakiegokolwiek przekonania czy hasła, za któreby się warto bić . . . "*Mógłbym, powiada, policzyć na palcach ludzi, którzyby mielki jakiekolwiek w tej mierze przekonania* . . ."

Co gorsze: "*ci, którzy nas oświecali w tej materii mieli właśnie te same braki przekonań czy wiedzy*". W rezultacie cokolwiek się słyszy, traktuje się nieufnie jako "*propagande*".

Okazuje się, że niema gorszego nieszczęścia dla wojska, jak nie wiedzieć za co się bije.

Błogosławieni ci, którzy wiedzą. Szczęśliwi ci, którzy znają swe hasła i wierzą w nie — choćby za to trzeba płacić drogo krwią i cierpieniem.

Żołnierz polski taki drogowskaz ma wciąż przed sobą: prowadzi on do Polski całej, i do tej Polski mniejszej i najdroższej, jaką jest powiat i gmina i wieś, w której się urodził i do której się przywiązał na śmierć i życie.

Wygnańczy ból niesie sam sobie lekarstwo: tęsknota jest i bólem i siłą. Najgorzej takiemu, który znikąd nie wygnany, nie wie poco i za co się bije . . .

ALEKSANDRA POLESKA

OPOWIADANIE BUCZKOWA

(Wspomnienie z Sowieckiej "poprawczej kolonii pracy" [1])

KIEDY powiedziano nam poraz pierwszy że będziemy pracować u Buczkowa, ogarnęło nas wielkie przerażenie. Brygadierka pobiegła do kancelarji naczelnika, który ją lubił, aby uzyskać zmianę decyzji. Zamiast niego zastała Buczkowa orzwalonego na naczelnikowskim krześle. Zapytał odrazu gdzie reszta brygady i z wielkim hałasem ruszał ku drzwiom nawołując:

— Na rabotu, rebiata, na rabotu!

Rozdał nam łopaty i łomy i poprowadził na plac, gdzie miałyśmy "szyć" nową linię wąskotorówki. Była to jedna z cięższych prac ale podobno nieźle płatna. Buczkow zgromadził nas koło siebie i zwrócił się do brygadierki:

— Ty czom w Polszy zanimałaś, a?

Zosia była asystentką socjologji na uniwersytecie poznańskim. Mówiła nieźle po rosyjsku. Starała się wytłumaczyć na czem polegało jej zajęcie. Buczkow kiwał poważnie głową:

— Da, da, ja wiżu czto u tiebia balszoje obrazowanie. Ty gramotna?

Sam nie umiejący czytać i pisać zdziwił się bardzo gdy potwierdziła.

Buczkow miał przeszło 60 lat i byl czystej krwi Rosjaninem z czego bardzo był dumny. Posiadał stanowczo najbardziej urozmaicony repertuar przekleństw ze wszystkich, prawdopodobnie dlatego, że nie lubił poprzestawać na gotowych zwrotach bez urozmaicenia ich dodatkami własnego pomysłu. Jako zwierzchnik był kapryśny i nieznośny. Wytłumaczył nam zresztą kiedyś przyczynę:

— Jeśli mienia naczalnik rugajet, tak mnie nada was rugać.

Prędko potrafiłyśmy dać sobie z nim radę. Buczkow był czuły na pochlebstwa, więc nazywałyśmy go "dziadzią Wanią". Na dźwięk tej nazwy, jego szkaradna maska rozjaśniała się uśmiechem. Dziadzia Wania był monstrualnie brzydki, niski i krępy, z olbrzymią głową i wykręconym kikutem prawej ręki. Opowiedział nam kiedyś, że został ranny w rękę, gdy w 20-ym roku walczył przeciw "pańskiej Polsce". Naogół nie robił żadnych aluzji politycznych, raz tylko wspomniał, że "polscy panowie" przejedli Polskę "z kartoszkami" zamiast budować tanki i armaty.

Dziadzia Wania lubił pić, ale przeważnie nie miał co. Wódki nigdzie nie można było dostać. Raz tylko na święto rewolucji październikowej dano jej tyle, że cały pasiołek był pijany. Nie picie wódki w tak wielkie święto ściąga zarzut kontrewolucji.

Wobec braku wódki Buczkow radził sobie w inny sposób. Wykupywał cały zapas taniej wody kolońskiej w sklepiku i wypijał zawartość misternych flaszeczek ozdobionych gałązką bzu lub konwalii.

Na budowie kolejki znał się doskonale i wkrótce nie źle nas poduczył. Dbał pilnie o to, żeby nie było żadnego wypadku bo to groziło mu pójściem do więzienia. Złościł się często na Halinkę, najmłodszą ze wszystkich, która narzekała przy przenoszeniu długich szyn z miejsca na miejsce. Ale złość prędko przechodziła i tłumaczył łagodnie:

— Ty rabotać nie prywykła, ale to niczewo, prywykniesz.

A po chwili dodawał:

— A kak prywykniesz, tak i padochniesz. [2]

Pracowałyśmy u niego dłużej niż pół roku i wreszcie nadeszła wiosna a z nią sezon komarów. Z pierwszym ciepłym podmuchem wiosny z pobliskich błot wyroiły się ich miliardy. Powietrze stało się ciężkie, gęste i głośne od drobniutkich stworzeń, bardziej dokuczliwych niż mróz, głód i choroba. Pracowaliśmy opatuleni po same uszy, w płaszczach szczelnie zapiętych pomimo gorąca, w spodniach i w siatkach ochronnych na głowie. Często trzeba było przerywać pracę i rozpalać ogień, bo dymu nie odważały się przekroczyć.

Kiedyś dziadzia Wania zdręczony ukłóciami, dał hasło do odpoczynku, pomimo że do pory obiadowej było jeszcze daleko. Nie groziła nam wizyta "naczalnika" więc zrzuciliśmy maski i pousiadali wokół ogniska. Zdaleka dudniły monotonnie wagony naładowane drzewem, pod którymi uginały się szyny. Świeżo ukończona linia lśniła w słońcu jaskrawie, jak wąziutki potok gorącej lawy. Powietrze ciężkie było i duszne od ostrego zapachu konwalii. Prędko zmorzył nas sen.

Obudziła nas żona Buczkowa, gdy przyniosła mężowi obiad. Podzieliła sprawiedliwie kilka zielonych ogórków i jedliśmy razem, trzymając kawał chleba w jednej a ogórek w drugiej ręce. Po obiedzie dziadzia Wania opowiadał o Ukrainie, co mu się zdarzało ilekroć był w dobrym humorze. Podtrzymywaliśmy rozmowę celowo w nadziei, że zapomni o robocie. Ktoś zapytał od niechcenia:

— Dlaczegoście stamtąd wyjechali?

Nie wyjechali dobrowolnie. Przyznał półgębkiem i niechętnie dziadzia Wania. Był synem kułaka i miał duże gospodarstwo. Samych krów było kilkanaście i cztery pary koni. Żyli jak u pana Boga za piecem, aż tu trach, przyszła rewolucja. Z początku bardzo im się podobała, bo panów precz przegnali, ale potem przyszła kolej i na nich. Odebrano im ziemię i inwentarz a wkońcu pognano na Sybir. Buczkow miał już żonę i czworo dzieci, ale jakoś przebiedowali parę lat zesłania. Wkońcu otrzymali pozwolenie na osiedlenie się nad Wołgą. O powrocie na Ukrainę mowy nie było.

Był to rok 1934, rok nieurodzaju nad Wołgą, który prędko przerodził się w klęskę głodu. Spowodowały to w znacznej mierze trudności komunikacyjne i zakaz wolnego handlu we wszelkiej postaci. Ludzie puchli i umierali, straty oficjalnie obliczane były na setki tysięcy. Buezkowym umarło troje dzieci pokolei, a oni sami przeżyli tylko dzięki temu, "rebiata pamierła tak wziali da skuszali". Trwało to kilka tygodni lecz nawet ta żywność się skończyła. Najmłodsze dziecko jeszcze żyło, a widmo głodu znów zajrzało im w oczy.

— Coście zrobili?

To Halinka pisnęła cienko i nienaturalnie.

— Nie chatiełoś pomierać tak wzial i Wanieczku zarezał a patom srasu utrze stało.

— Wot i posiedzieli, pogawarili a tiepier nada rabotać. Dawajtie rebiata, dawajtie w pierod!

W dwa miesiące później wybuchła wojna rosyjsko-niemiecka. Wiadomość zastała nas przy pracy, więc porzuciliśmy wszystko i pobiegli do domu.

Tej nocy nikt nie spał na pasiołku. Rosjanki chodziły zapłakane, komendant miał minę niepewną. Racja chleba została zmniejszona do 600 gramów dziennie, a paczki i listy ze Lwowa przestały przychodzić. W stołówce wolno było kupić już tylko zupę albo kaszę zamiast obu rzeczy równocześnie. Mężczyźni chodzili źli i głodni, kobiety także, bo swoją porcje oddawały mężom i braciom. Przy pracy tylko była większa swoboda bo prawie wszystkich majstrów powołano do wojska.

Buczbow został sam jeden, bo za stary był na pobór. Chodził napuszony i ważny. Codziennie przychodził do stołówki kontrolować czy ktoś nie dostaje więcej niż mu się należy i zdawał się to zajęcie bardzo lubić. Zauważyliśmy, że jest weselszy niż zwykle i bardziej pewny siebie. Często wspominał o tym, że głód w 34 roku zaczął się tak samo od zmniejszonej racji chleba i straszył nas ponurymi horoskopami na przyszłość. Nie rozumieliśmy powodów jego dobrego humoru a raz Halinka zapytała go wprost:

— Co zrobicie jeżeli głód rzeczywiście przyjdzie? Przecież nie macie już więcej dzieci żeby je zjeść.

Zamiast odpowiedzieć Buczkow zaczął się śmiać i śmiał się długo jakby już nie miał nigdy przestać.

Po pewnym czasie racja chleba znów została zmniejszona. Ten, który dostawaliśmy teraz nie zawierał prawie wcale mąki tylko kartofle i gips. Zaczęłam przychodzić do stołówki ostatnia żeby nie spotkać się z Buczkowem i nie widzieć jego tryumfującego uśmiechu.

Pewnej upalnej, lipcowej niedzieli wracaliśmy z pracy do domu, gdy ktoś wybiegł z osiedla i zawołał w naszą stronę:

— Buczkow zamordował swoją żonę!

Wydało nam się to niemożliwe. Pół godziny temu rozstaliśmy się z nim, był w świetnym humorze i chwalił nas za dobrze zrobioną łomkę, co zdarzyło mu się poraz pierwszy odkąd go znałam.

A jednak była to prawda.

Buczkowie mieszkali o kilka kilometrów od osiedla w drewnianym domku samotnie stojącym w lesie. Nikt ich nie odwiedzał i oni do nikogo nie przychodzili. Tego dnia Bucxkowa wybrała się do kołchozu o kilkanaście kilometrów odległego i wychodząc zostawiła ogień na kominku. Wrócić miała późnym wieczorem. Dziadzia Wania przyszedłszy z pracy zastał na miejscu domu kupę popiołu. Nie żałował drewnianej chaty, która była własnością państwa, żałował tylko skarbów, jakie w sobie ukrywała, a o których nikt prawie nie wiedział.

Gdy rozpoczęły się pierwsze oznaki zbliżającego się głodu przez ograniczenia żywnościowe Buczkow postanowił, że klęska nie zastanie go nieprzygotowanym. Nadludzkim wysiłkiem i Bóg wie jaką drogą zgromadził zapasy mąki i sucharów a za oszczędności swego całego życia kupił dwie kozy. Kiedy wszystko to przepadło przez nieostrożność głupiej kobiety, stary wziął topór z komórki i zaczaił się przy drodze.

Nie wiem co się z nim dalej stało i czy został skazany. Jeżeli władza sowiecka uznała go winnym zbrodni i karę mu wymierzono, Buczkow napewno tego nie zrozumiał. Dla niego jedynym faktem nie podlegającym dyskusji było surowe prawo do walki o życie, a kiedy w walce tej został zdradzony, przywilej wymierzenia sobie sprawiedliwości.

---

1) Wywiezieni w r. 1939;41 przez władze sowieckie obywatele Polscy — zamknięci zostali w liczbie około 2 milionów w więzieniach oraz obozach koncentracyjnych, które noszą w Rosji powyższą nazwę.

Pierwsze opowiadanie, p.t. "Sprawa Sarnowskiego" zostało umieszczone w Nr. 66 "Myśli Polskiej".

2) A gdy się przyzwyczaisz, umrzesz.

KSIĄŻKA

TOMORROW ALWAYS COMES By. VERNON BARTLETT

W OPOWIEŚCIACH polskich krytykowano z przyjemnością konwencjonalność salonów. Salony przestały istnieć, a tymczasem *Słownik Utartych Poglądów*, sporządzony niegdyś przez Flauberta na końcu powieści o dwóch wzorowych biurokratach, zamiast zawierać parę stronic mógłby się rozszerzyć do miary poważnego podręcznika. Po angielsku takie gotowe pojęcia nazywają *sloganami* i dziś prasa, a równocześnie kino, jeżeli pominiemy radio, są potężnymi wytwórniami szkoły konwencjonalnego myślenia. Nie należy przy tym mieszać tych utartych banalności z czymkolwiek, coby trąciło reakcją, przeciwnie są one postępowe, a nawet rewolucyjne, jak ów nieśmiertelny typ aptekarza, M. Homais, stworzony przez Flauberta.

Pierwsze wrażenie książki Vernon Bartlett'a, będącej zgrabną przypowieścią tego co się zaraz po wojnie stanie, przypomina scenariusze filmowe. Nic tak nie działa przygnębiająco na osobę rzadko odwiedzającą kino, jak identyczność, nie tyle akcji, co tła i scenariusza. Prawie zawsze można trafić na scenę w barze, drugą w restauracji, gdzie się tańczy, na jazdę samochodem i luksusowy pokój hotelowy. A jeśli się przegląda ilustrowane pisma w rodzaju *Picture Post*, albo amerykańskiego *Life* widzi się to samo co w kinie, te same fotografie, te same sugestie, tylko pozbawione ruchu.

Vernon Bartlett należy do potężnego zrzeszenia dziennikarzy, a równocześnie jest posłem do Izby Gmin, M.P., ale woli występować jako członek zrzeszenia i odrazu, czytając jego krótkie zdania z dziennika przyszłości, widzimy go, w gronie kolegów jedzącego lunch w "tej miłej restauracji, gdzie tak prędko podawano potrawy w czasie blitzu", albo "w tej uroczej restauracji w odzyskanym Paryżu, tak pełnej wspomnień, do której jednak Francuzi nie lubią chodzić, bo w czasie wojny przesiadywali tam Niemcy".

Notatki o tym jak będzie wyglądała Europa, Anglia i po części Ameryka, po pobiciu Niemców są pełne rzeczowych informacji, ale właściwie jeżeli mają być wizją ostrzegawczą i proroczą na przyszłość, to nie wyjawiają nic nowego. Podobne poglądy dawno były dyskutowane w prasie, a mianowicie ukaranie winowajców wojennych, sprawa odżywienia Europy, sprawa międzynarodowej policji i lotnictwa, sprawa skarbów artystycznych ukradzionych przez Niemcy. O tych ostatnich bez ducha proroczego łatwo wnioskować, że po części zniknął, albo wyciekną do krajów neutralnych i dopiero po wielu latach ukażą się u znawców i antykwarzy, gdzieś w spokojnych Dominiach, albo za Oceanem.

Od czasu do czasu Bartlett przypomina sobie formułkę utartą o szarym człowieku i powołuje się na prostych ludzi, mężczyzn i kobiet. Ten tłum jednak nie dochodzi do głosu i podawnemu nie wiele ma przywilejów, nie podróżuje z kraju do kraju samolotami i nie zasiada w podkomisjach wielkich komitetów konferencji Pokojowej w Washingtonie. Za to pewne fakty, jak napaść Włoch na Abisynię i pakt Hoare-Laval, który tylko groził, ale nie wszedł w życie, są jeszcze wypominane — w czwartym roku wojny i niebywałych katastrof. Zdawać by się mogło, że i przed tym i po tym nie było większej politycznej zbrodni. Tymczasem Abisyńczycy znajdują się dziś wśród narodów uprzywilejowanych, nie mają złych sąsiadów, wolność swą zawdzięczają temu, że leżą na drodze do Indii i nikt im nie wypomina ich ubóstwa i zacofania.

Dopiero wczytując się uważnie w książkę *Tomorrow always comes*, można uchwycić jej ton, rozpoznać się w jej intencjach i znaleźć nie jeden ciekawy szczegół. Autor zwalcza uprzedzenia antykomunistyczne amerykańskie, niechęć Ameryki do skłóconej Europy, a tym samym jej tendencje do izolacji. Przewiduje, że po rozbiciu Niemców w Austrii przez wojska Anglo-Amerykańskie armie sowieckie zajmą całą Polskę i kraj do Odry. W Polsce drobne bandy partyzantów będą albo biły Niemców, albo jednoczyły się z nimi przeciwko Rosjanom, za to szczęśliwsze Węgry i ich arystokratyczne rządy dostaną się pod opiekę Aliantów, co rozdrażni Rosję.

O Polsce jest powiedziane mimochodem (str. 23), że podobnie jak Rumunia po wojnie 1914-1918, otrzymała za duże terytorium. Dalsze ustępy o naszym kraju brzmią, jak następuje: "Rosjanie, którzy mają swój własny zespół "wolnych Niemców", jeszcze mniej pokazowy od naszych własnych, jak donoszą, posuwają się z wielkim pospiechem na zachód Polski. W Londynie wszyscy zdają się być zaniepokojeni tym, że mogą powstać incydenty między nimi, a tymczasowym polskim rządem, który przygotowuje się do szybkiego odlotu do Warszawy" (str. 41). "Pomiędzy tajnymi dokumentami z czasów carskich, ogłoszonymi przez Trockiego po bolszewickiej rewolucji, znajdował się jeden wysuwający pretensje do tego, aby rosyjskie terytorium sięgało aż do rzeki Odry i niektórzy tu przypuszczają, że Stalin te same pretensje ma na myśli. Ponieważ Rosjanie są jedynym zorganizowanym i zdyscyplinowanym zespołem ludzi we Wschodniej Europie, ten marsz naprzód nie przedstawia żadnych trudności dla ich wojsk. Niektóre amerykańskie gazety idą tak daleko, że proponują, aby anglo-amerykańskie wojska weszły tam pierwsze, ale, ponieważ większość sił w Europie i na morzu Śródziemnym n. leży do Wielkiej Brytanii, żaden rząd brytyjski nie może narazić ich na wojnę z Rosją. Wielka Brytania i Rosja nie mogą sobie pozwolić na kłótnię, a małe narody europejskie ucierpiałyby pierwsze, gdyby to się stało. To jest nauka, której Polacy nie zrozumieli w 1943 r., kiedy niektóre z ich gazet w Wielkiej Brytanii toczyły zrozumiałą, ale zupełnie bezcelową kampanię, jedynym skutkiem której było wywołanie trudności w stosunkach angielsko-rosyjskich. A jednak przyszłość Polski zawisła bezwzględnie od jej zażyłości z Rosją" (str. 55).

"Niektórzy z moich kolegów w Departamencie Informacji Spraw Zagranicznych bardzo byli zakłopotani milczeniem Rosji w stosunku do Polski. Jeden z nich insynuował, że Sowiety mogą otrzymywać i ogłaszać podania, pochodzące od różnego rodzaju organizacji w Polsce dopraszające się o przyłączenie jej jako części Sowieckich Republik i to, dopóki Brytyjczycy i Amerykanie nie wyjaśnią, jaką zamierzają prowadzić politykę w stosunku do ludu węgierskiego, oraz innych narodów, które ze względów klasowych lub nacjonalistycznych są uprzedzone do Rosji. Eden przez lata starał się prowadzić politykę, którąby uspakajała Rosję, a pośrednio dawała Polsce szansę pozostania niezależną i mocną, ale tej polityki nie mógł przeprowadzić i w tej chwili Rosjanie rozciągają władzę wojskową nad całą Polską, a równocześne nad znacznym odłamkiem wschodnich Niemiec" (str. 69).

Trudno zaiste w bardziej prosty i naturalny sposób przygotowywać czytelnika na fakty dokonane. Tym samym suchym i oderwanym tonem podane są trudnosci gabinetu angielskiego przy przedłużeniu black-outu. Jest to dialektyka i logika materializmu ubrana w szatę popularną. W przedmowie swojej Bartlett pisze o Anglikach, że są wybitnie pozbawieni wyobraźni. Uwaga ta należy już do potocznych, ale kto wie czy *Tomorrow always comes* nie jest jej dosadnym potwierdzeniem.

JAN RAJECKI

FILM POWOJENNY

OD dłuższego już czasu cała prasa brytyjska, nie wyłączając tygodników politycznych, niemal codziennie poświęca wiele miejsca sprawom i zagadnieniom filmowym, bądź to zamieszczając wywiady z przedstawicielami brytyjskiego przemysłu filmowego, bądź też informując o zamiarach i projektach, jakie powstają za kulisami studiów i w gabinetach producentów filmowych.

Anglia, w swym olbrzymim i nadludzkim wysiłku doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca, tym razem postanowiła wygrać pokój, stąd więc, obok różnych planów odbudowy kraju, jego życia ekonomicznego, społecznego i kulturalnego, zarówno w okresie przejściowym, zaraz po wojnie, jak i później, rozwój przemysłu filmowego i kinematograficznego staje się niezbędnym a zarazem doniosłym czynnikiem w osiągnięciu szybkiego powrotu do normalnych warunków.

Ze względu zaś na specjalną rolę jaką film odgrywa w życiu nowoczesnym, przemysł filmowy nie może pozostawać ani jednej chwili bezczynny. Będąc dostępnym dla najbardziej szerokich mas społeczeństwa, film w wielu wypadkach jest środkiem ułatwiającym rozwiązanie i wyjaśnienie licznych problemów i zagadnień.

Należy tu nadmienić, iż w przygotowaniach tych, obok inicjatywy prywatnej, biorą udział brytyjskie instytucje społeczne, samorządowe i rządowe.

A oto kilka przykładów:

P. Aleksander Korda, jeden z czołowych producentów angielskich opracował kilkoletni plan produkcji filmowej, której koszt wyniesie £35.000.000 przyczym przeciętnie zatrudnionych będzie około 3.000 ludzi rocznie. Filmy będą przeznaczone również dla rynków zagranicznych. Niezależnie od produkcji filmów p. Korda w porozumieniu z Rządem Brytyjskim i Bryt. Związkami Zawodowymi ma zamiar kształcić i szkolić młode kadry przyszłych filmowców.

P. Arthur Rank, producent i właściciel 600 kin, przystąpił do produkcji 20 filmów rocznie, koszt czego wynosić będzie ponad £2.000.000. Obok tego przygotowuje filmy przeznaczone dla młodzieży i dzieci, powołując do tego specjalny komitet doradczy wyłoniony z pośród wszystkich warstw młodzieży angielskiej.

Brytyjskie Ministerstwo Informacji powierzyło producentowi angielskiemu Panu A. Hitchcock produkcję filmów krótkometrażowych, w językach obcych, dla krajów oswobodzonej Europy.

Brytyjskie Ministerstwo Pracy przystąpiło do szkolenia i kształcenia inwalidów wojennych jako kinooperatorów, mechaników i techników filmowych, których brak odczuwał się nawet przed wojną.

Przytoczyłem tu jedynie tylko kilka przykładów, brak bowiem miejsca nie pozwala na wyliczenie wielu innych.

Gdyby ktoś teraz chciał zadać sobie nieco trudu i pragnął dowiedzieć się, lub poprostu zainteresował się, jak zagadnienia filmowe są u nas potraktowane i czy my przygotowujemy już jakiś plan lub projekt odbudowy rodzimego przemysłu filmowego, to ze zdziwieniem by stwierdził całkowitą obojętność dla tych problemów i, co gorsze zupełny brak zrozumienia i niedocenianie ważności i znaczenia filmu jako czynnika niezbędnego w odbudowie naszego kraju.

Słusznie Zrzeszenie Filmowców Polskich w Wielkiej Brytanii w swym memoriale złożonym Rządowi Polskiemu w lipcu ubiegłego roku, podkreśla:

"Wojna całkowicie zrujnowała przemysł filmowy w Polsce, a po wojnie grozi nam kompletny zalew obcych, zarówno w dziedzinie kin i filmów jak i fachowców. W szeregu państw opracowano już plany kinofikacji oswobodzonej Europy (a więc i Polski) zmierzające w konsekwencji do całkowitego przejęcia wszystkich kin oraz opanowania całkowicie importu filmowego. W ten sposób będziemy zdani wyłącznie na łaskę obcych, którzy za umiejętne urabianie umysłów szerokich mas polskich według swej opinii, nie zawsze zgodnej z interesami Polski, każą sobie płacić wysoki haracz. Sprawa ta jest pilna i niecierpiąca zwłoki, gdyż na terenie państw alianckich zaszły pewne fakty dokonane, które mogą przesądzić los przemysłu filmowego polskiego, co przecież nie może być dla nas obojętne. Nie mając ani zorganizowanego własnego planu kinofikacji, ani dostatecznej ilości fachowców będziemy zdani na łaskę i niełaskę zagranicy. Rynek pracy również będzie dla nas zamknięty, gdyż wszystkie poważniejsze stanowiska będą obsadzone przez cudzoziemców.

Istotnie, po wielu długich i wyczerpujących konferencjach, w których wzięli udział również przedstawiciele poszczególnych naszych ministerstw powstała "Tymczasowa Rada Filmowa". Ze strony oficjalnej obiecywano tej instytucji poparcie.

Przedłożony przez Radę Filmową szczegółowo opracowany projekt wraz z budżetem oraz program, uwzględniający jedynie zagadnienia najbardziej palące i wymagające natychmiastowego wykonania spotkał się z cyniczną obojętnością naszej biurokracji, dla której jest to nic innego jak jeszcze jeden papierek.

W obecnych naszych warunkach na obczyźnie nie ma mowy o jakiejś inicjatywie prywatnej lub projektach czysto handlowych, natomiast sprawa gromadzenia i przygotowania materiałów oraz szkolenia i kształcenia kadr techników, mechaników i fachowców, przy wykorzystaniu licznych i bogatych angielskich studiów filmowych, winna być troską odpowiedzialnych czynników rządowych.

Czy nie należałoby tym razem wziąć przykład od Anglików, o których ciągle się nam mówi, że wiele możemy się od nich nauczyć, i przynajmniej w tych dziedzinach, gdzie ingerencja i opieka Rządu jest pożądana, zastosować te same metody.

ONLOOKER.

O POLITYKĘ POLSKĄ ZGODNĄ Z WOLĄ WALCZĄCEGO NARODU

W dniu 5 kwietnia (środa) 1944 r. o godz. 6.30 wieczorem w sali Westminster Cathedral Hall (Ambrosden Avenue, S.W.1)

odbędzie się

ZGROMADZENIE PUBLICZNE

na temat celów polityki polskiej

Na zgromadzeniu tym przemawiać będzie

Tadeusz BIELECKI, Prezes Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego.

Komitet Organizacyjny Zebrania prosi o najliczniejsze przybycie.

KOMUNIKAT PRASOWY.

Kwatera Prasowa Sił Zbrojnych komunikuje:

Minister Obrony Narodowej gen. dyw. M. Kukiel wydał następującą odezwę do kobiet polskich:

"Polki! W związku z wejściem głównych sił Wojsk Polskich do akcji bojowej zwracam się do Polek rozrzuconych zawieruchą wojenną po całym świecie, by dopomogły naszym Siłom Zbrojnym w tej ważnej chwili.

Żołnierze nasi walczący we Włoszech i mający niebawem stąd ruszyć do walki, muszą mieć szpitale prowadzone i obsłużone przez polskie siostry i sanitariuszki. Nie możemy polegać na pomocy kobiet brytyjskich. Są one całkowicie zmobilizowane do pracy wojennej, którą z poświęceniem się — pełnią. Do służby w polskich szpitalach muszą znaleźć się Polki.

Najszczytniejszą powinnością kobiety w służbie Ojczyźnie jest pielęgnowanie rannych i chorych żołnierzy, których życie i siły trzeba ratować dla dalszej walki i pracy dla Polski.

Weszliśmy w końcowy okres wojny. Już teraz nie wolno czekać bezczynnie na możność powrotu do Polski. Trzeba na ten powrót zasłużyć. Trzeba w walce o ten Kraj upragniony czynnie dopomóc, aby móc z podniesionym czołem stanąć wobec tych, którzy tam w niesłychanej niedoli trwali, cierpieli, walczyli.

Wzywam te Polki, które już dawniej w zawodzie pielęgniarskim pracowały i te, które zawodu tego dopiero się nauczą. Będzie to dla nich zarazem zapewnieniem pracy na przyszłość, gdy wrócą w strony ojczyste.

Napjbliższa placówka konsularna poinformuje Was o warunkach pracy w grupie służby zdrowia P.S.W.K.

Zgłaszajcię się jaknajliczniej do Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet, by zgodnie z tradycją i najświętszym obowiązkiem znaleźć się w szeregach POLSKI WALCZĄCEJ.

MINISTER OBRONY NARODOWEJ
--- Kukiel
Gen. dyw.

Londyn, dnia 15. marca 1944 r.

POLSKI CZERWONY KRZYŻ. PRZECHOWALNIA BAGAŻU. DLA WSZYSTKICH ŻOŁNIERZY WOJSK POLSKICH.

(WZGLĘDNIE DLA WSZYSTKICH INNYCH MAJĄCYCH W POSIADANIU BAGAŻ ŻOŁNIERZY WOJSK POLSKICH.)

PRZECHOWALNIA I ORGANIZACJA TRANSPORTU DO POLSKI PO WOJNIE

OSOBISTEGO BAGAŻU ŻOŁNIERZY WOJSK POLSKICH.

Polski Czerwony Krzyż otworzył dla wojskowych przechowalnie ich osobistego bagażu w celu przewozu go do Polski po wojnie. O wszystkie szczegóły należy zwrócić się do kierownika pod adresem 15 Rutland Street, Edinburgh, (nawprost wjazdu na Princes Street Station). Informacji udziela także Zarząd Główny P.C.K., 34, Belgrave Square, London, S.W.1., i Delegatura P.C.K. na Szkocję 7 S.E. Circus Place, Edinburgh.

KOMUNIKAT WYDAWNICZY.

Ukazał się Nr. 41-42 "Poradnika dla pracowników świetlic żołnierskich" wydawnictwa Polskiej YMCA w Wielkiej Brytanii, poświęcony zagadnieniu upowszechnienia kultury.

Na bogatą treść numeru składa się szereg artykułów i wyjątków z polskiej literatury i poezji, filozofji i socjogii, ujętych w następujących rozdziałach:

Ku światłu.
Uspołecznienie kultury.
Tworzywa Kultury.
". . . wytrwale, trzeba naprzód iść i świecić."
O przyszłość kultury polskiej.

OFENZYWA MODLITWY I POŚWIĘCENIA

Naprawdę z wielką radością i uznaniem przeczytaliśmy skromną, a jakże wiele mówiącą ulotkę wydaną przez katolicką organizację brytyjską — *Catholic Action Girl's Organisation.*

W ulotce tej zawarte jest wezwanie do wszystkich, by w Wielkim Tygodniu przeprowadzili *ofensywę modlitwy i poświęcenia.*

W czasie największego zakłamania i fałszowania najistotniejszych pojęć etyki i prawa, tylko wielki własny wysiłek duchowy może przynieść świt Zmartwychwstania.

Niech ten wysiłek duchowy jednostek złączy się w wielki krzyk serc o *prawdę.*

W Wielki Piątek o 3-ciej popołudniu dwie minuty skupienia i modlitwy.

Przyłączmy się wszyscy do tej tak godnej akcji.

TREŚĆ Nr. 67 "Myśli Polskiej":

MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.
Redakcja i Administracja:
24, Wellington Road, St. John's Wood, London, N.W.8. Tel. PRImrose 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/- lub $2.
Prenumerata półrocznie (12 numerów): 12;- lub $4.